

Prenumerata wynosi 50c. rocznie
 Pojedynczy numer.....5c.
 CENA OGŁOSZEŃ
 Od wiersza druku raz jeden 25c.
 Od cała " " " \$1.00
 Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:
 Od cała druku na rok.....\$10.00
 Poszukiwania familijne ni-
 żej cała druku..... 50c.
 Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., 29go LISTOPADA, 1884.

NO. 4.

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Mail Matter of the Second Class.

OBCHÓD 29 LISTOPADA w Chicago, Ill.

Obchód 54tej Rocznicy

POWSTANIA LISTOPADOWEGO z roku 1830-31,
 odbędzie się w Sobotę wieczorem
 o godzinie 8mej,

w sam dzień przypadający,
 w hali T. Nalepńskiego
 na rogu Noble i Chapin ul.

w północno-zachodniej stronie miasta Chicago; z Iona Towarzystw Narodowych: Towarzystwa "Harmonii", Tow. "Polskich Krawców", "Tow. Spiewu" parafii św. Trójcy, i Tow. "Gmina Polska" No. 1.
 Do jaknajliczniejszego współudziału zaprasza
 KOMITET.

Ucisk Kościoła Katolickiego na Litwie i Rusi pod berłem cara.

Ze rząd rosyjski wszystko robi, aby żywił polski tak w Królestwie Polskim jak i na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie doszczętnie znieść, z tem się już dziś nie tai. O tem pozwala głosić panom Katkowom i Suworinom. W tym celu zniósł zakony, pozamykał nie tylko wyższe szkoły polskie na całym obszarze ziem polskich, ale nawet pozamykał szkoły parafialne przy kościołach od wikarów fundowane i uposażone — na ich miejsce w Królestwie Polskiem utworzył 10 seminaryów nauczycielskich, do których na własny koszt przyjmuje młodzież wyłącznie włościańska, wprost od stada lub trzody. W seminaryum takim Maćkom i Bartkom wszelkimi sposobami każą być Matwiejami i Iwanami, do nikogo ani w zakładzie ani po za jego murami nie wolno im inaczej przemawiać jak tylko po rosyjsku, a co za tem idzie po ukończeniu zakładu, powierzają sobie szkołę prowadzić w duchu rosyjskim państwowym i prawosławnym. Na szczęście dotychczas w duchu politycznym wśród ludu postęp żaden, w duchu społecznym zaś demoralizacja niebywała. Owocem takiej polityki są tak straszliwe zbrodnie wśród ludu wiejskiego się srożące, jak ojcobójstwa, mężobójstwa, dzieciobójstwa, rozboje, pożogi, krzywoprzysięstwa, których liczba w stósunku do lat dawnych w ostatnim dziesięcioleciu o 100 procent się wzmożła.

Alle żeby ten sam rząd, taką ojcowską opiekę nad nami rozposcierający, miał zamiar katolicyzm znieść — tego wyjawiać jeszcze nie pozwala nikomu, za to z tem większą zaciętością i nieubłaganą konsekwencją w cichości do tego zdąża faktycznie różnymi drogami, a w cichości tej, już obecnie żadnymi względami nie kępowanej, wydał obłudne hasło: Wszystko dla katolików — nie dla Polaków, i wiedząc o tem, że katolicyzm pod berłem rosyjskiem ma 98 proc. Polaków a zaledwie 2 proc. Niemców, Ormian kaukaskich, Francuzów i innej narodowości, gwałtem i przemocą nakazuje ludowi polskiemu w stósunku z Bogiem, w modlitwie i nauce kościelnej używać obcej i nienawistnej mowy rosyjskiej. Nienawistnej najprzód dla tego, że narzucona przemocą, a powtóre, że wślad za nią pójdzie prawosławie. Tej pewności żadne sofizmaty zaprzedańców lub rosyjskich działaczy, których stutysięczna armia w postaci pisarzy gminnych, nauczycieli, urzędników, komisarzy włościańskich, profesorów gimnazjalnych na całym obszarze ziem polskich gdyby morowa zaraza grasuje, ludowi naszemu katolickiemu z głowy nie wybija.

Po ostatnim powstaniu pokasował rząd biskupstwa kamienieckie i mińskie na Rusi, podlaskie w Królestwie Polskiem oraz zniósł biskupstwa uniokie, katuszami godnymi Nerona znie-

walając lud polski unieki do przyjęcia carskiej wiary. Nie dość na tem, z pozostałych katedr biskupich powyzwał w głąb Rosyi biskupów, będąc pewnym, że usunawszy pasterzy, rozbije owczarnie, oddawszy je opiece takich wilków jak prałaci samozwańcy: Żyliński, Kopicugiiewicz, Senczykowski i wielu innych. Środek ten jednak zawiódł sprosne narzędzia, jakeimi się posługiwał, owi Żylińscy i Senczykowski, ludzie bez wiary i spodleni, od których wielu stokroć lepszych kodeks kryminalny za krata osadził, stali się zgorznięciem nawet dla samych panów Suworinów, i choć panowie Żylińscy wielu księży do odstęstwa i niecnoty za sobą pociągnęli, jednak owczarnia polsko-katolicka pozostała prawie nieknięta. Lud bowiem nie chce obrażać Boga obłudną, bo w obcym mu języku modlitwą, którą ci zaprzedańcy, jako wstęp do prawosławia, przemocą do polskich kościołów wprowadzali, modlił się w domu, od kościołów sprofanowanych stronik, czekając cierpliwie zniknięcia Boga. I Bóg gorącej modlitwy ludu polskiego wysłuchał — bo oto po dwudziestu latach zniechęca się, gdy się rząd rosyjski przekonał, że ani zubożeniem duchowieństwa polskiego, ani odarciem z mienia kościoła polskiego, ani zabronieniem mowy polskiej w urzędzie, sądzie, szkole, na placach publicznych a nareszcie i w kościele, wiary rzymsko-katolickiej ani ducha i myśli polskiej z serc ludu polskiego nie wyrwie — rząd ten, mówię, postanowił zmienić taktykę.

Zaostrzywszy niesłuchanie cenzurę nad prasą polską, zabroniwszy komitetowi cenzury w Warszawie najsurowiej nie przepuszczać najmniejszych skarg na edykta mongolskie, jakie były szlachcie polski i syn katolika, dzisiaj wielkorządca Królestwa generał Hurko w kierunku administracyjnym, a jego wierny satelita, osławiony i spoliczkowany Apuchtin w kierunku edukacyjnym wydawać poczeli, rząd cara białego, potokami krwi i łez milionów ludu polskiego spurpurowany, wszedł w układy z Stolicą Apostolską, przywraca pasterzy osierociąłym owczarniom, z 20letniego wygnania darzy wolnością. w chwalebny boju o naród i kościół posiwiąłych męczenników, jak czcigodni arcybiskup warszawski ks. Szczęsny Feliński, jego sufragani Rzewuski, biskup wileński ks. Adam Krasieński. Opróżnione po nich katedry obsadził godnymi tak wielkich poprzedników następcami.

Jedyną tylko katedrę mohylewską, stałe do Petersburga przeniesioną, i na czele wszystkich biskupstw tak litewsko-ruskich, jak i Kongresówki postawioną, oddał ks. Gintowtowi, o którego ze względu na zbyt lojalną jego przeszłość można się było obawiać. Ale i tego Wszchemocny dotąd od upadku strzeże i odwagą pasterską, roztropnością i miłością swego obowiązku darzy.

Taki ze wszech miar godny wybór przewodników duchownych ludu polskiego miał dwa cele: 1) uspić czujność i drażliwość sumień tego ludu, 2) dopiąwszy tego celu, przez ścieśnienie władzy biskupów, odebranie im wpływu na duchowieństwo sobie oddane, którego biskupi karać nie mogą, gdy to jawnie do prawosławia zdążać będzie (i ks. Morawicz, proboszcz z Korostyszewa na Ukrainie, i świeżo zaszyły występek przeora Paulinów częstochowskich, który ubrany pontyfikalnie, poprzedzony krzyżem i zakonnikami, przy towarzyszeniu dzwonów i muzyki kościelnej przyjmował schizmatyckiego archiereja warszawsko-chełmskiego Leoncyusza, zupełnie tak, jak się przyjmuje swego bezpośredniego pasterza, a jak nie wolno przyjmować nawet biskupa katolickiego, jeżeli ten nie jest zwierzchnikiem tej diecezji, w jakiej kościół przez niego zwiedzany leży. Częstochowski klasztor już od 20 lat skazany jest na prawosławie. W tym celu przygotowuje się lud rozmaitemi książkami, w których tacy odszczepieńcy, jak Głowacki, niegdys

ksiądz katolicki, dziś pop, pisze, że cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej zdawien dawna jest prawosławny. Na poparcie tego, rząd budując cerkiew w Częstochowie, umieścił w niej kopię tegoż obrazu, aby przekonać lud, że i prawosławni ten obraz czczą, a skoro tak jest, przeto i różnicy w wierze żadnej nie ma i że klasztor powinien być prawosławnym!!)

Nie dozwolić biskupom kierować seminaryami duchownymi podług ich woli i karności kościelnej przez wyzucenie z nich języka ojczystego i dziejów kościoła polskiego, odebranie seminarzystom mowy polskiej, aby się z ludem, zostawszy kapłanami, nie inaczej jak tylko po rosyjsku porozumiewali i tym sposobem lud moskiewicyli, nie dozwolić księżom wspomagać się wzajemnie podczas odpustów udziałem w nabożeństwie, nauczaniu i spowiedaniu ludu, przez nędzne uposażenie księży zniewolić ich do zdzierstwa za usługi duchowne, i tą drogą zniechęcać lud do kościoła i swoich pasterzy; złych księży, rozpustników i wszelkich gorszyeli, byle tylko bili w dudkę patryotyzmu rosyjskiego, osłaniać przed karzącą dłonią biskupa, takich orderować, pieniądze wynagradzać, a o zgorznieciu ludu nie dbać, gdyż tylko zdemoralizowany prawosławie przyjmie, a gdy demoralizacja zbyt lud ten pokłóci ze swodem zakonów (kodeks), to na to są sądy, a na Sybirze jeszcze dużo miejsca wolnego.

Oto środki, jakeimi carat od lat 20 już bez żadnych względów i skrupułów na całym obszarze ziem polskich, zdążając do zmoskwiczenia i sprawosławiania Polski, się posiłkuje.

Jak widzieliśmy, car dał ludowi polskiemu godnych i ducha Bożego biskupów, ale tak ich nędznie materalnie uposażył, tak ich władzę skrepował, a działalność ograniczył, tylu szukanom czynowniczym poddał, że mógł, po ludzku sądząc, na pewno liczyć, że albo ich takim stanem ubezwładni i zdemoralizuje, jak niższe duchowieństwo, i zrobi dla swych celów powolnymi, albo wyprowadzi gorętszych z cierpliwości i upatrzwszy coś z postępowania ich politycznego, np. gdy będą ludowi książki do nabożeństwa po polsku drukowane zalecać, pozbędzie się tanim kosztem kłopotu. Biskupi caratowi byli potrzebni do zatwierdzenia swym charakterem biskupim takich postanowień i innowacji w kościele polskim, owej ostatniej ludu polskiego warowni, jakich charakter samozwańcy Żylińskich i Senczykowskich w oczach ludu ulegalizować nie mógł. Chodziło tu bowiem na początek o taką drobnostkę, jak zatwierdzenie wprowadzonego do kilku kościołów rosyjskiego nabożeństwa dodatkowego tj. suplikacyi i pieśni oraz modlitw — a potem o zatwierdzenie katechizmu rosyjskiego, który już jakiś usłużny kapłan wojskowy był napisał, ale którego zatwierdzenia dostojny metropolita Gintowt odmówił.

Licząc tedy na słabość ludzką, nie biorąc w rachubę wpływu mocy Ducha św., który słabych pracowników winnicy Chrystusowej umacnia, carat w swych ruchach bardzo się zawiódł. To też teraz czysto kanoniczną sprawę ks. Morawicza do setnej potęgi politycznej podnosi, i nie chcąc jeszcze biskupa Kozłowskiego za dzielną a świętą obronę kościoła ze stanowiska usunąć i do Wołogdy wywieść, poprzestał na zmniejszeniu mu do połowy jego pensyi. Nie to jednak nie pomoże, biskupi nasi kościoła nie zmoskwiczą, wiedząc dobrze o tem, że gdyby język rosyjski do kościoła wprowadzili. Rosya na temby nie poprzestała. Opierając się na równobrzmiącej treści modlitwy pańskiej lub suplikacyi: "Światy Boże, światy kripkoj, światy a bezsmiertnyj — pomiluj nas Gospodi," z katwością wytłumaczyłaby ludowi, że tu żadnej w kościele nie ma różnicy, że car a Papież to jedno i to samo, a nawet car o wiele jest wyższy, że więc lepiej będzie, gdy się wyrzecz kościoła a poprosi grzecznie cara o tę wielką

łaskę, by mu pozwolił powrócić na łono cerkwi. — I komedia taka zakończona później dramatem, jak bywało w latach 1864—67, gdzie kilku spojonych chłopów podpisało podobne prośby i kilka parafii od razu na skutek tych "prośb" zniesiono, powtarzały się i teraz. *Graeca fides nulla fides* jako ostrzeżenie stoi i stać będzie przed oczami naszych pasterzy.

Obszerny ten wstęp usprawiedliwia powagę przedmiotu, do którego też z kolei przystępuję.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

"Hołd Pruski" Matejki.

Na innym miejscu Gazety podajemy wiadomość z *Kraju Petersburgskiego*, że mistrz nasz Polski Matejko, za znakomity swój obraz przedstawiający "Hołd Pruski" otrzymał na wystawie w Berlinie złoty medal. — Powyższe jednakże wiadomości nie potwierdzają się. — Komisya wystawowa zgodziła się na to, że obraz zasłużył złoty medal, ale gdy przedłożono taką decyzją cesarzowi Wilhelmowi do potwierdzenia, tenże odmówił swego podpisu i tym sposobem Matejko został oszukany o należącą mu się nagrodę. — Od samego początku przyjęliśmy wiadomość pruskiej sprawiedliwości z niedowierzaniem, bo znając z doświadczenia naszych szczerych przyjaciół niemieckich, nie mogliśmy sobie wystawić jakby "hołd pruski" mógł pozyskać sobie hołd Brandenburszki. — Nasuwa nam się tutaj mimowolnie postać dorobkiewicza, który wypasaniem wół, lub — jak to nimen chlebobdawcy zbiwszy sobie majątek ogromny, poczyna bawić się w rolę pana. — Malarz za dobre pieniądze wymaluje mu cały szereg antenatów, płatni lokaje z wielkim naciskiem będą go tytułowali "Jasnie Wielmożnym", ale biada temu, któryby śmiał mu przypomnieć chwilę, gdy woły pasał, lub gdy jako podstarości obdzierał swego pana — od razu straci łaskę i będzie się na nim mścić póki życia. — Tak i Wilhelmowi, zbożaconemu krzywdą drugich, władcy Niemiec, nie może się podobać obraz okazujący, że w nie tak bardzo dawnej jeszcze przeszłości jeden z jego przodków pokornie zgiął kolano przed królem polskim, odbierając od tegoż jako lennictwo ziemię pruską. Podobny obraz mimowolnie Brandenburszkowi nasuwa wszystkie bezprawia i krzywdy wyrządzone narodowi polskiemu, a może wywoła rumieniec wstydu wobec skarg i protestów polskich za przesładowanie języka polskiego i uciemiężenie wiary naszej.

Podobne postępowanie ze strony władcy pruskiego bynajmniej nie uważaszca stawie Matejki, owsem podniesie ją do wyższej jeszcze potęgi, geniusz Polski z stolicy potężnych Niemiec arcydziełem okazuje światu, co Prusak Polakom zawdzięcza, a światło geniuszu przebijaje ciemności pruskiej mało-duszności.

Z GALICJI piszą: Rok 1884 pod pewnymi względami przewyższył znacznie swego poprzednika. I tak: wedle wykazów urzędu stemplowego, ilość sprzedanych krajowych dzienników wynosiła w pierwszym kwartale 28,344,805, a zatem o 1602645 egzemplarzy więcej, jak w tymże peryodzie r. 1883. Nietylko zamitowanie do czytania ale i szlachetna pasya do gry w karty wzmożła się znakomicie, pomimo podwyższonego stempla od każdej talii. Artykułu tego sprzedano w pierwszym kwartale 1884 jak następują: kart niemieckich 287623 talii, tarokowych 100203, wistowych 10121. Powinszować.

Wrażenia po-skierniewickie

Sprawy znaczenia i interesu domowego, zawsze a bardzo naturalnie dla naszego obowiązku publicystycznego pierwsze, nie pozwalały nam przez niejaką czas zajmować się wielką widownią polityczną, wyrzecz z naszego zasięgu ku rozpatrzeniu się w oscylacjach, jakie się na niej odbywają. Kwasy z powodu polityki kolonialnej, zatrzymujące dobre od wieków stosunki między Prusami a Anglią, fałszywe jakieś i hypokryzyjne apetyty przymierza czy wspólnego jakiegoś porozumienia między Niemcami a Francją, dasy parweniuszostwa włoskiego, które się czuje upokorzonym, iż nie doznało zaszczytu być zaproszonym do uczestnictwa w spotkaniu skierniewickim starszych firm monarchów, — otóż to ogólna fizyonomia przedstawiającej się w obecnej chwili sytuacji europejskiej. Nie najmniej naturalnie w tym ogólnym obrazie przedstawia się kwestya natury szczegółowej, jakie też w prasie europejskiej i w opinii publicznej pozostawia wrażenie, jakie cienie po za sobą rzuca tyle głośny fakt skierniewickiego zjazdu?

Główną tu naturalnie uwagę zwrócić na siebie winny publicystyka i opinia publiczna bezpośrednio interesowanych mocarstw.

Otóż, jak sobie czytelnicy nasi przypominie zechcą; byliśmy pod tym względem od początku samego zdania, że natura rzeczy silniejsza tu od wszelkich zjazdów, kongresów, odwiedzin i spotkań choćby najdosłowniejszych i najpoważniejszych, najwyższe stanowiska zajmujących osób, że na ostatku, jak w medycynie i środkach jej, natura ze swymi odwiecznymi i niezwykłymi prawami odniesie swą rację. Prawda powyższa stwierdza się, jak widzimy z dziennikarstwa rosyjskiego i austriackiego, najdowodniej i w obecnym wypadku. Nie zamącona żadną chmurką, ani żadnym cieniem przyjaźni dwóch pokrewnych sobie zawsze organizmów, rosyjskiego i pruskiego, promienieje, jak dawniej, jasnym blaskiem mimo zwykłych skarg niemieckich dzienników na utrapienia graniczo-handlowe, rosyjskich na niewygodną im niekiedy i dolegającą zaręczoność i pożądlivość niemiecką.

Inaczej za to a zgodnie z łatwo przedwidzianą naturą rzeczy przedstawia się mimo pocałunków skierniewickich, dzisiaj już, po upływie czterech tygodni niespełna od czasu zjazdu, stosunek między Rosją a Austrią.

Pominąwszy przedstawiony już teraz nieco a przecież charakterystyczny fakt przemilczenia w mowie tronowej węgierskiej — Rosji jako mocarstwa, z którym monarchia austro-węgierska znajduje się w stosunkach niezachwianej przyjaźni, — przedstawia się w ocenieniu tej kwestyi ciekawej postawa dziennikarstwa rosyjskiego.

I to bardzo naturalnie. Zjazd skierniewicki ma uświęcać *status quo*. Cóż zaś przedstawia ten *status quo*? Odsądzenie chwilowo Rosji od wpływu i panowania na półwyspie bałkańskim, przyznanie przeciwnie Austrii owego wpływu i możliwości gospodarowania na jego zachodniej połowie, kiedy wschodnia także się z nim liczyć zmuszona. Niezadowolnienie Rosji i rosyjskich organów z podobnego *status quo* aż nazbyt naturalne a ambicya rosyjska pozostała tak po zjeździe skierniewickim tem, czem była przed nim i nie może nie objawiać apetytów na półwysp bałkański wbrew interesowi Austrii, wbrew skierniewickiej zgodzie, jak zawsze, pod postacią interesu objawianego dla prawa niezależności słowiańskich ludów na tymże półwyspie. W ten to mniej więcej sposób odzywa się przy sposobności rozmyślań nad następstwami skierniewickiego zjazdu wpływowi organ Aksakowa "Ruś." Charakterystyczniejsem przeciwieństwem o wiele ze względu na stanowisko redaktora a wpływowe znaczenie samegoż organu jest wystąpienie w tejże samej sprawie *Moskiewskich Wiadomości*. Oddawszy nieunikniony według swego obyczaju a może i według swych zobowiązań, ezolobitny pokłon dogmatowi bezwzględnej dewocyi dla Prus, Niemiec i niezachwianego z niemi po wszystkie czasy i wieki przymierza, odzywa się p. Katkow w przedmiocie trzeciego gościa skierniewickiego zjazdu, dosłownie, jak następuje:

"Trudniejsze jest położenie Austro-Węgier, zmuszonych posługiwać się

polityką od wypadku do wypadku i liczyć z wewnętrznymi, różnorodnymi i wzajemnie nieprzyjznanymi żywiołami; skutkiem tego państwo to mimowolnie ulegać musi kombinacyom, z których mu poważne niebezpieczeństwo grozić może. Tem naturalniejszem i przyteczniejszem dla tego mocarstwa jest badać swą politykę ze stanowiska słuszności stosownej do wzajemności interesów, która je do dwóch innych mocarstw zbliża i z niemi łączy. Wszystko co tylko może oślabić lub zakłócić dobre stosunki z Rosją, koniecznie musi za sobą pociągnąć szkodliwe skutki dla Austrii. Wszelkie zakłócenie tych stosunków musi i powinno monarchii habsburskiej służyć za wskazówkę niezawodną, że kierunek przez nią wybrany nie odpowiada jej własnym interesom, że jest nawet niebezpiecznym, niebezpiecznym dla całości a nawet dla istnienia państwa. Nie chcemy przez to powiedzieć, że Austriya powinna drzeć przed starciem z Rosją; nam się tylko zdaje, że nawet bez podobnego starcia sam przebieg rzeczy w monarchii habsburskiej, nie może być dla niej samej przytecznym, jeżeli zarazem nie jest przytecznym dla sąsiednich mocarstw. Ruch ku wschodowi może nie wywołać konieczne starcia, ale się nie zdoła przychylić do umocnienia Austrii. Podniesienie żywiołów nieprzyjznych Rosji nie grozi wprawdzie wprost doprowadzeniem do starcia z Rosją, ale prędzej lub później musi wewnątrz samejże Austrii wywołać niebezpieczne przesilenie. Rozumna a interesom państwa poświęcona polityka będzie w Austrii szukała głównie punktu ciężkości w jak największej solidarności z Rosją. Jednym z najlepszych wyników zjazdu w Skierniewicach jest właśnie przywrócenie takich serdecznych stosunków między Austrią i Rosją, jakie istnieją między Rosją a Niemcami. Wprawdzie przywrócenie podobnych stosunków było ostatniemi czasami daleko łatwiejsze, albowiem pomiędzy Rosją a Niemcami istniały nieporozumienia, opierające się na osobistych przypadkowościach, pomiędzy Austrią zaś i Rosją mogą się znaleźć rzeczywiste powody do niesnasek niekorzystnych dla obu państw, chociażby nawet miało przyjść do starcia..."

Tak więc, zdaniem *Mosk. Wied.* dobre stosunki pomiędzy Rosją i Austrią istnieć mogą tylko wówczas, gdy polityka tego ostatniego państwa "szukać będzie środka ciężkości w jak największej możebnie solidarności z Rosją," tak w zagranicznych zwłaszcza bałkańskich sprawach, jak w wewnętrznych.

Inaczej zapatruje się ten dziennik na stosunek do Niemiec, tutaj widzi on przyjaźń i związek tak zupełnie ścisły i pewny, że żadnych warunków nie kładzie i wszelki krok Niemiec za korzystny dla Rosji uważa."

Jak ztąd widzimy, rozróżnia p. Katkow bardzo mocno między przyjaźnią niemiecką a przyjaźnią austriacką. Pierwsza jest dlań dogmatem nieomyślności politycznej, druga chwilowym, przejściowym wypadkiem, którego trwałość zależy od wzajemnych humorów i konstelacyi wzajemnych interesów, które jutro mogą być wielce innymi, aniżeli niemi są dzisiaj, które dzisiejszych przyjaciół i gości mogą zamienić w jutrzejszych wrogów i przeciwników.

Sens moralny tego wszystkiego krótki i jasny. Zjazd skierniewicki głoszony przez krótkowidztwo czy służalstwo prasy urzędowej jako początek nowej jakiejś ery ludzkości europejskiej, nie zmienił w niczem naturalnego położenia rzeczy, naturalnych warunków, interesów, drażliwości ogólnej sytuacji europejskiej, nie przeinaczył wzajemnych stosunków różnych mocarstw europejskich między sobą.

Historya idzie swoim naturalnym, opatrnościowym biegiem, zjazdu, jak skierniewicki, jego przypadkowością bez głębszego wpływu i donioślejszego znaczenia. *Dzien. Pozn.*

JUBILEUSZOWE UCZCZENIE. Dnia 6go marca roku przyszłego przypada stuletnia rocznica Karola Kurpińskiego, jednego z najznakomitszych naszych kompozytorów. Podobno otóż w gronie muzyków warszawskich powstała myśl uczczenia tego jubileuszu. Urządzony ma być mianowicie koncert w dzień stuletniej rocznicy, z utworów autora "Zamek na Czorsztynie."

Zamoyski pod Byczyną,
obraz Jana Matejki,
(z *Dziennika Poznańskiego*.)

Od kilku dni ściaga tłumy publiczności w Muzeum w Sukiennicach krakowskich, jest prawdziwym arcydziełem tego mistrza. Płótno podłużne, rozmiarów znacznie mniejszych od ostatnich kart historycznych genialnego artysty, ale równie potężne rozwinięciem myśli i ujęciem jej plastycznym. Obraz małych stosunkowo rozmiarów, robi wrażenie wielkiego, szerokością stylu.

U starej bramy fortecznej Byczyny oczekuje ze swoją dzielną switą zwycięzca-kancelerz Jan Zamoyski. Ubrany w szkarłatną delię, z głową nakrytą batorówką, zasiadł spokojnie na dzielnym koniu, niecierpliwym się ze spoczynku. Trzyma w ręku złotą buławę dowódcy; złowrogie światło pochodni, trzymanych w górze przez towarzyszących kancelerzowi husarzy skrzydlatych, prześwieca w ich zbrojach i rzuca szeroki odblask na chorągiew, rozwianą wiatrem. W kręgu światła błyszczy towarzystwo kancelerza; młodzieńcy Baltazar Batory, bratanek nieboszczyka króla Stefana, ze swą srebrną kolczugą i złotem runem. Środkiem z otwartej bramy miasta wyjeżdża na jasnym rumaku prawie ostatni — dowódca armii zwyciężonej Maksymilian, pretendent do korony polskiej — przez stronnictwo ogłoszony królem. Z dumą granda hiszpańskiego, którego czarny strój pod zbroją nosi, odwraca głowę, by uniknąć widoku tej ręki, którą miecz swój zwycięzcy oddaje. Rwie się naprzód powstrzymany silnie przez hajduka polskiego koń arcyksięcia, a piechota łanowa skierowała wń muszkiety, gotowe do strzału — pancerni kozacy usiłują zająć tyły wejściem do miasta. Kancelerz boi się zdrady i słusznie. Oto kilku ze stronników polskich, wielkich panów w narodzie szlacheckim, pieszo idących, zatrzymali się przed koniem Maksymiliana. Jeden z nich straciwszy delię swoją i konia w zapale bitwy pod miastem, istny kolos, przerażający energią, nie myśli iść za przykładem wodza i złożyć oręż, bo trzyma go oburącz w tyle poza sobą. Zwrócony dumnie do zwycięzcy, zdaje się go wyzywać do porachunku — stary ród nie poddaje się reprezentantowi nowych idei. To jeden ze Zborowskich, braci Samuelowych, prawdopodobnie Krzysztof. Drugi w ciemno-pasowej delii, o party o sanie, godzi się z losem, niechętnie mówiąc: "Bądź wola Twoja Pani!" To Czarnkowski Stanisław, starosta płocki, któremu się wkrótce spodoba król Zygmunt. Drohojewski Stanisław, kasztelan przemyski, ukląkł, by złożyć broń swą, ale czyni to bojaźliwie, bo Zborowski przy nim. Każda z tych postaci, to reprezentacya odcieni stronnictw polskich, panujących w tej chwili a groźnych kancelerzowi.

Oto ogólne linie obrazu nowego, jakim nas obdarzył mistrz Matejko.

Scenę, jak ją zrozumieliśmy, patrząc na "Zamoyskiego pod Byczyną" i usiłovali nakreślić słowem, skupił Matejko w jedną akcyę, jakiej wymaga plastyka. Czworoma krawędziami płótna ujął ją, bez zatrącenia całego jej rozwinięcia. Polega ona na wybraniu tak stosownej chwili akcyi, iżby wypowiedział jasno wszystko i dała obraz piękny. Mistrz wybrał w scenie pod Byczyną chwilę, którą nazwać można zawieszeniem akcyi, oczekiwaniem rozwiązania jej, owo zatrzymanie oddechu w oczekiwaniu czegoś, co ma rozwiązać scenę. To plastyczna cecha dramatyczności.

Czy odda Maksymilian miecz swój oczekiwującemu Zamoyskiemu — oto moment, w którym ogólna uwaga zwróci się w stronę głównych działających postaci, i stworzy — jak w obrazie Leonarda da Vinci — sytuacyę podrzędnych figur.

Oto tajemnica Matejki w rozwiązaniu całego swego nowego dzieła, znakomitego pod względem kompozycyi bogatej a tak wymownie spokojnej, iż zdaje się, że ciszę przerywa tylko trzask isker pochodni zapalonych. Gra uczuć wyraża się plastycznie ruchem i spojrzeniem — wszyscy mileżący, a jednak tyle wypowiadający!

Tłem, zamykającym obraz w całej długości są szare mury, ciche świadki tej i dawniejszych scen pod Byczyną odegranych i otwarta brama z widokiem zaszepionego w noc miasta. Na

niem występują obie postacie główne Maksymiliana i Zamoyskiego, obok siebie w właściwą miarę zbliżone. Między nimi odbywa się gra — podany miecz zwycięzca właśnie co ma ująć, ale mistrz zawiesił wykonanie tej czynności; Zamoyskiego ręka jeszcze się nie dotknęła broni. Surowe jego oblicze zdaje się ważyć szanse obu elektów — może myśl jego zajęta przyszłością waha się — ale ta ręka pochwyli za miecz arcyksięcia i z elekta zrobi więźnia.

Do gry tej występuje Zborowski, umieszczony na pierwszym planie obrazu, postawą swą imponującą, od razu wpada w oczy. Te trzy główne postaci jużby za cały obraz wystarczyły, gdyby malarstwo służyło te same co rzeźbie warunki estetyczne.

Obraz potrzebuje wypełnienia i zbgacenia myśli — aparatu linii i kolorytu, bez którego byłby zimnym, jak rozum bez ciepła uczuć. Mistrz nasz podniósł potęgę postaci kancelerza, dodając mu siłę w tem przepysznym rycerskim towarzystwie, w jakim się znajduje, a blaskiem ubiorów panów i jego swity, podniósł majestat Zamoyskiego. Podnieść należy jeszcze dwie postacie: wodza niemieckiego Lichtensteina, który spokojnie wyciąga miecz z pochwy, aby go złożyć na ziemi, jako przeciwwstawienie Zborowskiemu, i zasiadającego z konia biskupa Woronieckiego, który opuszcza Maksymiliana w obawie przed przyszłością, a może przed strachem najeżonych muszkietów piechoty łanowej, on, co ogłaszał go królem ludowi.

W obrazie tym mistrz doszedł do zdobycia dziwnie trudnej umiejętności zachowania barwy w cieniach właściwej światłom, do uchwytenia tajemniczej *tinta locale* starej weneckiej szkoły. Czy figura pachółka w zielonej kurtce, zbierającego broń, czy szyja konia husarskiego regimentarza, czy weźmiemy wszystkie inne, zawsze cień choćby najsilniejszy, ma przy niezwykłej swej głębokości zachowaną barwę — rzecz, która z bogatym światłocieniem idzie w parze, a stanowi zasługę wielu obrazów Rembrandta i jego szkoły.

Te wlokące się cienie po ziemi w różnych kierunkach, rzucone od postaci na zdeptyany śnieg, krawędziowe oświetlenie obok pełnego światła, tworzącego ścianę jasną, od Zborowskiego do tyłu konia Maksymiliana rozciągającą się, wszystko to świadczy o doskonałym zrozumianiu i przeprowadzonym światłocieniu. Artysta nie posługiwał się nim dla popisu, pragnął zaznaczyć nocne oświetlenie i do tego doszedł bez tych banalnych czerwoności, od których nie jest wolna cała dzisiejsza szkoła.

Obraz nowy ma zresztą wszystkie zasługi, ustanawiające prawdziwą wielkość mistrza naszego, fakturę dziwnie łatwą, w której ginie posługiwanie się modelami i lalkami, tak widoczne w całej dzisiejszej niemieckiej szkole historycznej, prawdziwą a szlachetną charakterystykę osób i ich oznaki rasowe.

Słowem — najnowszy obraz Jana Matejki nosi na sobie piętno geniuszu naszego mistrza.

Dnia 15 zm. umarł Paweł Lacroix, znany pospolicie pod pseudonimem Bibliophile Jacob. Brat rodzony Juliusza, ożenionego z Polką, Rzewuską z domu, urodził się on w r. 1807 i należał bezwarunkowo do najpodniejszych pisarzy. W studiach naukowych, w romansie, w dramacie sił swoich próbował, a kiedy te wszystkie usiłowania pożądanego nie wydały rezultatu, stworzył rodzaj, który miał wielką liczbę zwolenników. Mianowicie wystudjowawszy dokładnie znaną epokę z przeszłości, wybierał sobie jakąś wybitniejszą osobistość i wcielając się w jej charakter oraz myśli, spisywał jej pamiętniki. Do najudatniejszych w tym kierunku należą: *les Mémoires du Cardinal Dubois*, *les Mémoires de Gabrielle d'Estrees*, *Soirées de Walter-Scott* itd. Za Historyą XVI wieku uzyskał krzyż legii honorowej a jako rzecz wielce pouczającą wymienić jeszcze należy: *les Arts au Moyen Age et à la Renaissance*, tudzież *la Société française sous le Directoire*. W ogóle był to człowiek, który olbrzymie zapasy historycznej swej wiedzy w przystępnej formie masonom udzielał i chwilowo we Francji nie masz nikogo, kto by go godnie zastąpić potrafił.

Stosunki wyborcze w Poznańskim.

Jak wiadomo odbyły się w państwie niemieckim wybory do parlamentu i o ile z gazet krajowych można wyrozumieć agitacja wyborcza w Księstwie Poznańskim była nadzwyczaj ożywiła, aby posłać do parlamentu jak największą liczbę Polaków, którzyby stali w obrobie praw naszych.

Wybory odbyły się już, ale że dotąd nie mamy jeszcze pewnych w tym względzie wiadomości przytaczamy ustęp z korespondencji do *Kraju*, traktującej o stosunkach wyborczych. Brzmi on jak następuje:

“Narzuca się teraz ważne pytanie, o ile kandydatury polskie mogą liczyć na powodzenie w stosunkach naszych narodowościowych. Otóż to kwestya, na którą wyczerpująca odpowiedź nie będzie może całkiem bez interesu dla czytelników *Kraju*. Ostatecznie przypisujemy pocziwemu u-sposobieniu naszego społeczeństwa tyle siły i tyle zdrowego sensu, iż intrygi własnego obozu nie potrafią pomiędzy Niemcami wywołać scysy i zerwać solidarności (jak to trafnie stosuje się do naszych stosunków w Chicago. *Przyp. Red.*) Zdaje nam się więc, że ten czynnik pozostanie na ostateczny u nas rezultat wyborów bez wpływu. Rozpatrzmy się za to w warunkach, wynikających ze wzajemnego stosunku narodowości. Pod tym względem, możemy najsumienniej bez żadnej przesady, z pociechą w sercu powiedzieć, że znajdujemy się w nierównie lepszym położeniu, aniżeli to nieznający naszych stosunków lub domorośli pesymiści przyznawać skłonni. Dawniej już mieliśmy sposobność wykazać powagą cyfr statystycznych, że jeżeli własność nasza ziemską znajduje się w krytycznym położeniu, liczba naszego żywiołu wzrasta w granicach Poznańskiego od r. 1871 w tym samym stosunku, w jakim się cofa niemiecki. Prawda tego charakterystycznego faktu odbija się najwidoczniej na rezultacie wyborów, na rezultacie, który mimo wszystkiego, co się z nami i u nas dzieje, stwierdza, czem ten kraj jest i czem się ludność jego czuje.

Zaczynając tedy od stolicy kraju, od Poznania, głoszącego do sejm Rzeszy wraz z powiatem poznańskim, powiadamy, że odkąd powszechne głosowanie i sejm Rzeszy niemieckiej istnieją, nie było jeszcze przypadku, aby ten okręg wyborczy właśnie niemiecki był reprezentował. Za okręgi najzupełniej pewne dla powodzenia polskiego w wyborach, należy uważać: bukowsko-kościański, średzko-śremski, krobowski, krotoszyński, waresińsko-plisnowski, odolanowski-ostrzeszowski, gnieźnieński-wągrowiecki, inowrocławsko-mogilnicki. Za wątpliwe można uważać okręgi: obornicko-szamotulski, międzychodzki, wschowski, szubińsko-wypryski, choć w ostatnich wyborach wszystkie te okręgi były także reprezentowane przez Polaków. Za stracone dla nas, przynajmniej wśród obecnych stosunków, należy dla powodzenia polskiego uważać następujące trzy okręgi: miasto Bydgoszcz wraz z powiatem, powiat chodziesko-czarnkowski, wreszcie okręg międzyrzecko-babimostki. Cokolwiekby, wystawiliśmy w wyborach z roku 1881 na 15 deputatów, których Poznańskie wysłało do sejm Rzeszy, Polaków. Jak się zdaje, cyfra i fakt wymowne, a jak wszystko zapowiada nie grozi żadne niebezpieczeństwo, aby na ten raz miało być wiele inaczej. W każdym zaś akcie naszych wyborów przedstawiają dwa przedewszystkiem żywioły godne uwagi widowisko. Pierwszym jest ludność niemiecka, mieszkająca w znaczniejszej liczbie a z dawnych jeszcze, bo przedrozbiorowych czasów na kresach Poznańskiego, w powiatach: wschowskim, babimostkim, międzyrzeckim, międzychodzkiem, wzdłuż granicy szlacheckiej i nowo-marchijskim, drugim nasza ludność wiejska zależna od chleboborców i właścicieli niemieckich. Co się dotyczy katolików niemieckich, uważają się oni, z nader małą wyjątkami, za związanych solidarnie z ludnością polską; w powiecie wschowskim są dość liczni, by wachając się niekiedy szaleć wyborczego zwycięstwa przechylić na stronę polską; w powiatach babimostkim, międzyrzeckim i międzychodzkiem, dotrzymując również Polakom sojuszu, nie stanowią przecież zastępu, któryby mógł sam przez się o zwycięstwie którejby strony decydować. Cokolwiekby,

jest to żywioł, zasługujący z naszej strony na tem większe uznanie i poważanie, im bezskuteczniej i nadaremniej odbijają się od jego wytrwałej dla nas przyjaźni wszelkie próby i pokusy naszych przeciwników...

Co się zaś dotyczy naszej ludności wiejskiej w posiadłościach niemieckich, znajduje się ona istotnie w trudnym położeniu. O dobrej woli naszego wieśniaka nie należy wątpić. Mimo szkoły, wojska, rozmaitych innych wpływów, poczuwa się ona, a od niejkiego czasu coraz silniej, coraz świadomie członkiem społeczeństwa, do którego plemiennie należy. Czyż dziwić się jednakże do zbytku, jeżeli w kłopot o chleb powszedni, jeżeli patrząc na wydarzające się tu i owdzie przy-padki, jak różni robotnicy i ludzie służebni, tracili swe stanowiska z powodu zachowania się w wyborach, stają się bojaźliwymi, ostrożnymi, jeżeli potem, choć nie bez przykrości i wstrętu, oddają do urny wyborczej, jak je nazywają, “niemieckie kartki”. Chodzi tylko o dodanie wieśniakowi naszemu, znajdującemu się w podobnych warunkach bytu, odpowiedniego stopnia od-wagi cywilnej, a przekonanie go, że głosowanie jego w wyborach, byle tylko służebne swe obowiązki należycie pełnił, nie grozi mu jeszcze tak wielkim niebezpieczeństwem, skoroby się odniósł do sądu. Pod tym względem mogłyby oddać i oddadzą prawdopodobnie wielką naszemu gospodarstwu przysługę: nasamprzód prasa nasza ludowa, ta naturalnie, która swe zadanie uczciwie pojmuje i pełni, następnie towarzystwo obrony prawnej, spiesząc z radą i pomocą wszędzie tam, gdzieby się naszemu właścicielowi z podobnego powodu jakabądź krzywda działa.”

ROZMAITOŚCI.

Wynalazek. — Jerzy Kantak Polak, otrzymał od rządu angielskiego przywilej na wynalazek ogniotrwałych okładek na książki. Próby robione w laboratorium chemicznym w South Kensington muzeum wydały świetne rezultaty.

Jan Zacharjasiewicz pogorzał. — Znakomity i powszechnie kochany powieściopisarz, mający posiadłość w Radymnie, donosi ztamtąd pod dniem 17 zm. do jednego ze swoich przyjaciół we Lwowie co następuje:

“Chciej z innymi znajomymi podzielić się smutną wiadomością, że zeszłej soboty w nocy nawiedził mnie tutaj pożar. Spaliły się budynki gospodarskie z całorocznym — niestety, nie assekurowanym zbiorem zboża! Co woda nie zabrała, wziął ogień. — Wracałem właśnie z wesela od sąsiada — gdy nagle stanęła cała stodoła w płomieniach. Nazajutrz drugi pożar o kilka kroków dalej. Miasto cudem ocalało i bajecznie odważnym ratunkiem tutejszej straży pożarowej. Ogień był tu i tam podłożony, jak się zdaje, aby spalić miasto.”

Reforma religijna w Japonii. — Religia pogańska, która dotychczas była panującą w Japonii, rząd Mikado, za zgodą przedstawicieli kraju, pozbawił praw państwowych. Ażeby zrozumieć całą doniosłość i niezwykłość tej reformy, należy uwzględnić, że dotychczas cały mechanizm państwowy Japonii opierał się jako na podstawie, na najstarożytniejszej religii sinto; według zaś jej mytologii naczelny bóg — słońce — Amaterasu, zrodziło pierwszego cesarza Dzinmu-Tenno z promienia swego, wskutek czego wszyscy też jego następcy do obecnej chwili uważani byli za synów bożych; jakoż japończycy dotychczas tak sintoniści, jak budyści nazywają cesarza Mucy-chito “tenno-sama” (Pan Bóg niebieski). Niedawno, że przed 7 laty zaledwie, rząd japoński, niesprzysięgający budyzmowi, usiłował za pomocą środków gwałtownych nawrócić naród z budyzmu, religii obcej, na sintonizm, religię narodową i wtedy lud całemi dziesiątkami tysięcy porzucał bonzów i przystawał do kannusi — kapłanów kultu cesarskiego. Każdy, kto się w sprawie religii opierał władzy, uważanym był za wygnańca. Nawet w przeszłym jeszcze roku cesarz, przychodząc do świątyni sinto czyli słońca, zdejmował z siebie europejski mundur jeneralski i przywdziewał szatę białą dla odprawienia nabożeństwa, na które obowiąz-zkowo zgromadzał się dwór cały, nie-

kiedy zaś nawet ciało dyplomatyczne nie wstydziło się swej obecności. Przyczyną tej zmiany jest misja chrześcijańska, która się w ostatnich czasach krzewiła z wielkim powodzeniem. Teraz, ma się rozumieć, dekret Mikado nieodbić wywrze wpływ pomyślny na rozpowszechnienie religii chrześcijańskiej w Japonii. Dotychczas, kto przyjmował wiarę Chrystusa, uważanym był za sprzymierzeńca cudzoziemców i wroga praw ojezystych, teraz zaś nikt z kapłanów nie będzie miał prawa przesładować na drodze sądowej i w obliczu narodu chrześcijan dla powyższej przyczyny.

Muzeum Narodowe w Krakowie. — Muzeum narodowe uroczyste inaugurowane we wrześniu 1883 r., w czasie obchodu Jana Sobieskiego, wystawą zabytków z jego wieku, otwarte zostało przed kilku dniami dla publiczności. Zbiory tej nowej instytucji, mieszczące się w dwóch salach Sukiennic, równać się naturalnie nie mogą z tem, co przez szeregi pokoleń zgromadziły inne narody, gdzie muzea powstają sumptem rządów i mają stałe dotacje w budżetach państwa. Dla nas myśl założenia muzeum narodowego była niemal dziwaczną i byłaby utonąła w krainie mrzonek, gdyby w r. 1879 nie był jej podjął darem “Świeczników chrześcijaństwa” Siemiradzki. Przez cztery lata, które upłynęły od pierwszych darów na rzecz muzeum, nie przestawały napływać dary od artystów i miłośników sztuki. Dziś liczy katalog muzeum do 200 obrazków i zabytków sztuki, reprezentujących malarstwo średniowieczne i epoki odrodzenia w kilku cennych obrazach, kilka pięknych rzeźb i obrazów nowszych malarzy. Z polskich artystów jest Stachowicz, jeden z najpiękniejszych obrazów Czechowicza, szkice Piotra Michałowskiego; z nowszych: Gerson, Kotsis, Gryglewski, Gotlieb, i świeżo nabyty obraz Jaska Malczewskiego “Śmierć Elinai.” Obecnie gości tu Matejki “Jan Zamojski” i oczekiwany jest “Hołd Pruski,” zanim mistrz wykona obraz zamówiony do muzeum. Sprawa o zbiór kamei — Schmidta-Ciążyńskiego czeka jeszcze na rozstrzygnięcie. W skład komitetu muzeum narodowego, pozostającego pod przewodnictwem prezydenta, wchodzi przedstawiciele akademii umiejętności, szkoły sztuk pięknych, Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, konserwatora zabytków, trzech delegatów rady miejskiej i siedmiu artystów. Komitet wykonawczy stanowią: dyrektor Matejko, jako przewodniczący, dr. Faustyn Jakubowski jako zastępca, p. Juliusz Kossak, prof. dr. Marian Sokołowski. Dyrektorem muzeum jest prof. Łuszczkiewicz, a kustoszem i sekretarzem p. Ziemięcki. Muzeum stanowi własność miasta, które uchyliło na ten cel stałą dotację roczną 2,000 złr.

Uczmy się od Kaszubów. — Z Kaszub pisze korespondent do *Pielgrzyma*: Nieraz słyszałem, jak Kaszubi za cieżkich i głupich ludzi są uważani i niejedną osobliwie przy wojsku dostanie “du dummer Kasube” (ty głupi Kaszubo) do słuchania. Że na to mia-no Kaszubi nie zasługują, przyzna każdy, co ich lepiej poznał. Przyczynę tu tylko zdarzenie następujące: “W kościelnej wiosce Sianowie, półtorej mili od Kartuz, posiadał znaczny właściciel śp. Kaszubowski gospodarstwo, na którym utrzymywał karczmę. Że zaś odwołano do wieczności, prędzej niż się tego spodziewał, zostawił swój majątek nieuregulowany, tak że na dniu 10 zm. został termin od tutejszego sądu do sprzedaży publicznej i podziału między spadkobierców naznaczony. Karczma ta dość się opłaca, więc też nie jeden moższewego wyznania miał zamiar ją kupić. Ale parafianie sianowscy gruszek w popiele nie zaspali, jeno stawili się na termin, albowiem znowili się, aby żadnemu innowiercy tej karczmy kupić nie dali, choćby i przyszło na rachunek kilku obywateli ją zakupić. Umówili się nadto, że w razie wygórowanej ceny można dozwo-lić, aby ją kupił innowierca, ale wtedy nikt do niego chodź ani nie kupować nie będzie. Kilku parafian rzeczywiście kupiło tę karczmę, choć trochę drogo.” — Już dawniej tam w Sianowie zajmował żyd karczmę, ale wynieść się musiał, bo żadnych nie mógł robić interesów. Tak samo stało się w Go-ręczyźnie pół mili od Kartuz; tam po trzy razy żydzi się zasadzali, ale że nikt

do nich nie szedł, ani też nikt nie kupował, bo w krótkim czasie z próżnym workiem ztamtąd wyszli.

Skromność królewska. — Fryderyk VI, król duński, odbywając wycieczkę po kraju, wstąpił do szkółki wiejskiej, i począł egzaminować uczeni z dziejów ojezystych.

— Wylicz mi najznakomitszych monarchów Danii, — rzekł do jednego z nich.

— Kanut wielki, Waldemar, Chrystyan VI, — odpowiada malec bez zająknienia.

— I Fryderyk VI, — podpowiada nauczyciel, pragnąc przypodobać się dostojnemu gościowi.

— I Fryderyk VI, — powtarza uczeń.

— Cóż on takiego znakomitego uczynił? — zapytuje monarcha.

— Nie wiem — szepcze zagadnięty uczeń po pewnym namyśle.

— Ani ja też, — rzecze król z uśmiechem.

Dobry przyjaciel. — Znasz mnie tak dawno, wszystko od ciebie kupuję, mam cię za swego przyjaciela, a jakież mi przysyłasz towary? — Zagadnięty odpowiada, czyż nie jest to dowodem, że jestem twym przyjacielem, przecież nieprzyjaciółom złych towarów dawać niemożę, gdyż więcej by nie przyszli.

Dobre dziecko. — Matka: “Wczoraj sprawiłeś mi taką radość, gdyś mi powiedział, że byłeś najlepszym uczniem w klasie, a dziś nie umiałeś lekcji?”

Synek: “Ależ mam, inna matka musi też przecie mieć radość.”

Przezorność. — Pan Kuflewski prosi o kufel piwa. — “Czy duży, czy mały?” — pyta kelner. — “Proszę o duży, — decyduje pan Kuflewski — bo patrząc na te małe bardzo sobie oczy psuję.”

Dobry sługa. — Jakież ładne mamy w tym roku w ogrodzie owoce, muszę się poświęcić i takowe uprzatnąć, bo jedząc za wiele mógłby się mój pan rozenorować.

Berliński korespondent gazety *Nowosti* pisze: “Jak wiadomo, wschodnią część Prus ma znaczną liczbę ludności litewskiej, mającej nawet swój organ w litewskim języku. Litewska gazeta wychodzi w miasteczku Ragnicie, a miejscowa policya, stosownie do istniejących w Prusach praw prasowych, otrzymuje obowiązkowy jeden egzemplarz gazety. Po pewnym czasie miejscowa policya odniosła się do redakcyi z odezwą urzędową, w której żąda, aby gazeta była jej dostawiana w języku zrozumiałym dla władz policyjnych. Tak więc język litewski został uznany za niemający w Prusach prawa obywatelstwa.”

Petersburgski *Kraj* pisze pod dniem 19go Października, jak następuje: Dzienniki warszawskie przynoszą wiadomość bardzo pocieszającą. Wielkie dzieło Matejki “Hołd pruski”, które, jak to wiadomo czytelnikowi z jednej z korespondencji naszych paryskich, ubiegłego lata doznało na wystawie paryskiej, ze strony podpadłej tamecznej krytyki artystyczno-dziennikarskiej, najgorszego przyjęcia — dzieło to tak na pozór dotkliwie ze swej treści i przez swe przypomnienie dla uczuć niemieckich, otrzymało w Berlinie, w centrum niemieczyny, najwyższą z możebnych nagród, wielki medal złoty. Rozwiązanie to poprzedzone długą, wielostronną, nadzwyczaj żywą naukową dyskusją wszystkich celniejszych pism niemieckich, dawało się wprawdzie w ostatnich czasach przewidywać; zgadzano się bowiem w końcu jednomyślnie, że o ile “Wernyhora” (drugi na wystawie berlińskiej obraz naszego mistrza), ulegać może zakwestyonowaniu pod względem niejakiego mistycyzmu w pomysle, to natomiast “Hołd pruski” jest niezaprzeczenie arcydziełem, stawiającem Matejkę w rzędzie najpierwszych mistrzów malarstwa europejskiego. W każdym atoli razie, nie możemy zataić, że publiczne, narodowe i oficjalne potwierdzenie tej opinii w wielkiej nagrodzie niemieckiej, jest świadectwem bardzo doniosłym i niezaprzeczenie spodziewanym: ogłaszając tak wielki tryumf sztuki polskiej, w osobie najznakomitszego jej przedstawiciela, jest ono bowiem jednocześnie wspaniałym okazem tryumfu cywilizacyi nad uprzedzaniem rasowem, myśli i pracy nad popędami namiętności.

Gazeta Chicagoska

Wydawca i Właściciel

G. A. KLUPP,

666 Milwaukee Avenue,
CHICAGO, ILLINOIS.

CHICAGO, DNIA 29go LISTOPADA, 1884.

Rum, Romanism and Rebellion.

Teraz, gdy po walce wyborczej umyśły się już uspokoiły, gdy wszystko wraca do dawnego porządku — chciałibyśmy zwrócić uwagę naszych czytelników, na słowa umieszczone jako tytuł powyższego artykułu, które nader ważną rolę odegrały w ostatnich wyborach, bo zdołały pobić partję republikańską i uczynić przyszłym prezydentem Stanów Zjednoczonych Clevelanda — Rum, Romanism and Rebellion — Wódka, Katolicyzm i Bunt — oto słowa, któremi przemówił tydzień przed wyborami, jakiś protestancki księżyna — są przedstawicielami partji demokratycznej — kiedy partja republikańska przeciwko nim walczy. Słowa te w gruncie rzeczy fałszywe i przesadzone korzystnie oddziaływały dla partji demokratycznej, a w milionach egzemplarzy rozrzucone po całych Stanach Zjednoczonych, niewątpliwie spowodowały tysiące ludzi, obrażonych w najdroższych swych uczuciach, a których zamiarem było głosować za Blainem, że zwrócili się wprost przeciwko niemu i głosowali za kandydatem, od którego mogli się spodziewać, że uszanuje ich religijne przekonania. Wedle urzędowego policzenia głosów wiemy, że większość głosów Clevelanda w Stanie New Yorkim, bez którego żaden z kandydatów nie mógł być wybranym, wynosiła 1099 głosów. Każdy zobaczy, że gdyby tylko 600 z tych głosów był otrzymał Blaine, już byłby obrany prezydentem, a wedle zeznania znawców nierozważne słowa protestanckiego pastora Burcharda, kosztowały Blaina w samym Stanie New Yorkim przeszło 5000 głosów. Nas jako Polaków i Katolików w całej tej sprawie cieszy jedynie to, że właśnie katolicyzm tak wielką rozwinął się i okazał, że nikt bezkarnie dzisiaj w Stanach Zjednoczonych nie może obrażać naszej religii. Dawnymi czasy, nim jeszcze emigracja europejska rzuciła się do Ameryki, gdziekolwiek widziano tylko katolików, a kościółek jaki katolicki w Stanach wschodnich i zachodnich należał do rzadkości — dzisiaj gdzie spojrzysz zobaczysz krzyż naszej wiary sterczący ponad wspaniałymi gmachami i chociaż kapłani naszego kościoła znają swoją godność i nie mieszają religii w niepojęty wir polityki amerykańskiej — czuwają nad tem, aby nie poniewierano naszej wiary i aby każdy, który jest pod jej sztandarem, był szanowanym i dozwolono mu czcić Boga wedle wiary swych przodków.

Jesteśmy przekonani, że jeden ten przypadek będzie nauczka dla nietolerantnych protestanckich fanatyków i raz na zawsze tak w jednej jak w drugiej partji się rozmyślą, nim religia kiedykolwiek jeszcze zaczepią.

Stosunki ludności ziemskiej do popów prawosławnych.

Lud rusiński, jak wszędzie, tak i na Podlasiu pobawionym został średniej i wyższej klas społecznych, tych naturalnych czynników, bez udziału których rozwój żadnej jednostki narodowej jest niemożliwy.

Inteligencja rusińska spolonizowała się, duchowieństwo tylko, i to w sposób bardzo względny, pozostało wierne tradycjom ojczyznym. Dawniejszy ksiądz unicki, umiejący rozmówić się z chłopem Rusinem w jego własnym języku, zaspokajający jego potrzeby moralne, rzecz prosta, był naturalnym przewodnikiem ludu.

Dwory zamieszkiwała szlachta obca wiarą i mową Rusinom, która na obywatelkę w czasach ogólnego zastoju politycznego między rokiem 1832 i 1860 przyjęła z nielicznymi wyjątkami tylko rosyjski sposób zapatrywania się na pańszczyznianych poddanych swoich. Dopiero duch reform Wielopolskiego i powstanie, co dało nam poznać, iż w

obec separatyzm, rozszczyniającego społeczność naszą, wszystkie wysiłki nasze pójdą na marne, ożywiły stósunek dworu do włościan i to o tyle, o ile pozwalał na to opłakany stan urzędów włościańskich, z umysłu w sposób jęczący uregulowanych.

Chłop, któremu teraz duchowieństwo nie zdołało wyłómaczyć zrozumiałe otaczających go przewrotów, począł chodzić do dworu nie tylko z prośbą o poradę, lecz i o pomoc, którą otrzymywał w początkach w bardzo niewielkiej dozie i przyjmował je też z wrodzoną sobie nieufnością.

Ostatnia właściwość ta na szczęście wkrótce zniknęła w obec rozumnego i naturalnego postępowania obywateli i teraz chłop Rusin nie tylko "pana so dwora", lecz też i każdego surdutowego uważa za przyjaźnie względem siebie usposobionego. Oprócz tego otrzymana przez uwłaszczenie niezależność wytworzyła klasę mniej więcej inteligentną, składającą się z byłych wojskowych, flisaków bużnych, służby dworskiej itp. elementów. Środek ciężkości przewodnictwa przesunął się od księży do nowych przywódców i duchowieństwo zachowało tylko przy sobie, jak i katolickie, moc wyrokowania w ostatniej instancyi.

Prawidłowy ten rozwój i wynikające zeń zmiany w ustroju społecznym zostały sparaliżowane przez wprowadzenie prawosławia. Lud każdy, jak wiadomo, jest wysoce konserwatywny; z nieufnością przyjmuje każdą nowość wprowadzoną w formy jego bytu nie tylko fizycznego, lecz i moralnego, tak też i Rusini nie tylko względem prawosławia, lecz już i względem "oczyszczania obrządków liturgicznych unickich z naleciałości łacińskich" okazali się wrogo usposobionymi.

Uspodobienie nieprzyjazne wypowiedali w bardzo wielu razach otwarcie.

We wsi np. Hołubla, o 10 wiorst od Siedlec odległej, znajduje się w cerkwi cudowny obraz Matki Bożej, ściągający dawni w dniu 20 września pątników z całego Podlasia. Obraz ten był zasłonięty, jak w niektórych katolickich kościołach, innym. Gdy w roku 1871 usunięto zasłonę, nabożeństwo podczas wyżej rzeczonych odpustu odbywać się zaczęło bez dzwonek i nabożnych pieśni polskich, strażnicy bowiem zabronili śpiewać. — Trzeba trafić, że cudowny obraz, źle po przeróbkach przymocowany, spadł ze wzniesienia za ołtarz, lud wybuchnął łkaniem, chłopci rzucili się na strażników, tak iż ci z Hołubińskim, naczelnikiem straży powiatu siedleckiego, uciekać musieli — a niewiasty zamiast tego, co ksiądz po rusińsku zaintonował, zaczęły śpiewać "Przed oczy Twoje Panie". W Czolomyjach znów b. gubernatorowi Gromce na przemowę o równości wiar (r. 1872), jakiś teolog w spodnicy odparł: "U was tam je żydy, tatarzy, pohania, to ich sebe nawrasztajcie a my wże chrystyjanie."

Wiele jeszcze innych przykładów nasuwa się pamięci, przytaczam je jednak chronologicznie najpierwsze.

Takie objawy zastanowiłyby każdego więcej myślącego, ale nie czynowników, którzy, nie rachując się z przyszłością, zmierzali do celu i oto w roku 1874 lud rusiński znalazł się bez duchowieństwa, rodzima inteligencja została wysiedlona do gubernii chersońskiej i została sama masa ludu ciemnego, któremu pozostawały dwie drogi: poddać się przywództwu popów lub też utworzyć izolowane od tego wpływu społeczeństwo. Jak to już pierwszej wykazałem, tylko trzynasta część Rusinów w gubernii siedleckiej poszła pierwszą drogą, 120 tysięcy wybrało ostatnią.

Zatrzymam się właśnie na stosunku większości do nowych duszpasterzy. Stosunek ten bywa naturalnie przyrównany w rzeczach wiary i ma postać taką. W każdej parafii, wsi niemal, znajduje się przynajmniej jeden człowiek obdarzony większą dozą rodzinnego sprytu, zwanego pospolicie chłopskim rozumem. W jego to domu odbywają się zwykle nabożeństwa, sasiędzi rozprawiają o rzeczach bieżących, roztrząsają rozporządzenia rządowe. Słowem taka osoba skupia w koło siebie całą ludność wioski. Przypadkowo byłem obecny na takim zebrańcu, gdzie między innymi rzeczami usłyszałem rozprawę teologiczno-ekonomiczną o wyższości religii unickiej nad prawosławną i jako próbkę tego chłopskiego rozumu przytaczam ją. Jeden z obecnych przemówił, iż wszelkie o-

pierania się do niczego nie doprowadzą i nie mają racji, gdyż obie wiary są równie dobre, bo wyznając jedną lub drugą można otrzymać zbawienie wieczne. Na tak postawioną kwestję gospodarz odpowiedział w ten sposób: Jak wy, Łukaszu, macie dobrego konia i ktoś chce go od was wymienić za gorszego to wam dopłacić musi. Tak i "moskale" wiedzą, że my mamy dobrą wiarę, to ją chcą od nas wymienić, dając w zamian nową, wiodocznie gorszą, bo dodają do niej a przynajmniej obiecują złote góry. Dowodzenie to niezmiernie trafiło obecnym do przekonania.

Taki właśnie prowodyr ludowy naraża się na największe niebezpieczeństwa: policja ma go ciągle na oku, bo pop o każdym zgromadzeniu w domu jego odbytem donosi naczelnikowi powiatu, a o zgromadzeniach tych wie od dwulicowych, bo i gdzie ich nie ma. Na żądanie też popa, trybuna takiego aresztują, trzymają przynajmniej tydzień w areszcie powiatowym, aż tu pop niby dowiedziawszy się teraz dopiero, że jest aresztowany — tknięty fałszywą litością, pisze drugą odezwę do powiatu o przystawienie aresztanta do parafii na "uwieszczenie". Odezwę tę naszemu chłopu czytają z pewną ostantacją, wysławiając dobroć przedstawiciela nowej wiary i potęgę jego, a zarazem nicość księdza katolickiego, który musi ciągle obawiać się, aby i jego nie aresztowali i nareszcie "uporostwujuszczaho" odsyłają ze stróżami do parafii, gdzie pop przedewszystkiem rozkazuje stróżom odejść i powiedzieć naczelnikowi, że on, swiaszczennik, ręczy za aresztanta, iż ten nigdzie nie ucieknie. Następnie rozpoczyna "uwieszczenie", przypomina tych, co zostali wywiezieni, że tylu upierającym się pomordowali bydło (jak w Kostieniewiczach, Hrudie, Jabłoni i innych wsiach i to mordowali w sposób barbarzyński), a jest to najśabsza strona serca rusińskiego, jak tylu zniszczyli kontrybucjami itd. Napominany słucha w milczeniu, nareszcie powiada, że "dobre by było, szczer tak z żinchoj naradywsia, szczo wielmożnyj ksiondz kazaw." Pop go puszcza wolno i napominany dopiero znów działa tak, jak dawniej działał, aż znów się do kozy dostanie. Szczęściem, że teraz wysyłać z kraju przestali. Jeżeli jednak pop przekabaci takiego opierającego się na swoją stronę, to już dana wies straconą jest dla nas.

Nie wszyszyce jednak popi w opisany sposób działają; Hałyczanie wcale w napominania rozumowe się nie wdają.

Podróżując wśród unitów, zatrzymałem się raz w Cibirz pod Białą. Było to w niedzielę. Chłopi zamiast iść do cerkwi otoczyli mnie i zaczęli rozpytywać, co słycać na świecie, aż tu miejscowy pop Orłowski wychodzi z cerkwi i wykrzykuje: "szczo chamy w cirkow nie idiota, a stoita koło korczmy; tak duszu swoju spasajete, triastia wasza maty."... Odważniejsi takie dictum odparli równie dźwięcznie: "mowczy suczyj syn" itd. Pop między włościanami nie spóstrzegł mnie, gdyż ubrany byłem w długie buty i krótki kożuszek, przeto nieszczęśliwie uwieszczeniu w rodzaju przytoczonego.

Nie przeszkadza to jednak parafianom wydzierżawiać od takich proboszczów jak Orłowski grunta, z którymi popi nie wiedzą co robić a wydzierżawiają zwykle na trzeciak, to jest 1/3 zbiorów odbierają dla siebie na czynsze. Niewiasty odznaczają się równie nietolerancją: bo podczas obchodów po domach na "kreszczenie" zamykają popowi drzwi przed nosem, zlorzeczając im w najgorszy sposób. Popa Cyrbowicza z Chotycz w konstantynowskiem spotkał większy jeszcze despekt, bo jakaś kobieta cmoknęła go garnkiem z popiołem po karku i sprawy o to nie wszczynął.

Ze spraw o znieważenie świętości ciekawą jest jedna, weszła już na wokandy w sądzie, o wystawienie przez mieszczańkę z Piszczacza w Białkiem podczas "krestnaho choda" tylnej części ciała.

Istnieje także rozporządzenie obowiązujące sołtysa zawiadamiać popa o każdym umierającym. Dawniej popi spieszyli natychmiast z "treboj", teraz już w swej żarliwości znacznie ostygli, gdyż konający na sam ich widok odwracają się twarzą do ściany i woła umiera, mimo swej religijności, bez spowiedzi, niż odbywać ją przed nie-nawistnym popem.

Co w obec tego usposobienia pocnie duchowieństwo prawosławne z rozporządzeniem synodu o wznowieniu obchodów po domach — nie długo zobaczymy. Teraz, za Hurki, popi stanowią siłę i to nielada, jaką naczelników powiatowych za nieuleganie ich żądaniom wygryzają z posad, ludzi uczciwych jak Aleszkę i Andrejewa przetranslokowali do innych gubernii a Kotowa do Węgrowsa, gdzie nie ma wcale Unitów. *Dzien. Pozn.*

"ZDRAJCA."

(Z Kraju.)

Czy wielu zostało tych z nas, co lubo będąc jeszcze dziećmi, jasno i dokładnie przypominają sobie czasy, którym czcigodny nasz T. T. Jez poświęcił całą jedną stronę swych wspomnień meocenyonich? Uleciały jak sen tajemnicze owe lata, kiedy tłumy dziei i noc na południe ciągnących pułków i parków artyleryjskich wypędzały wieczorami, jak w r. 1812, lud wiejski na przyzby i progi domów, lud — spoglądający trwożnie na dziwne znaki na niebie, i cicho, pokryjomy, szepczący sobie do ucha: "to węgryz tym razem..." A gdy w kilka miesięcy później, zwyciężkie wojska wracały z pod Karpat, któż nie zapamiętał złowrogiego powiewu wieści, sującej jak widmo zarazy po przez całą wzburzoną powierzchnię świata: "Görgej, Görgej zdradził!" Wierzył temu stary i mały — a wiara ta tak się ugruntuwała — tak głęboko ugrzęzła w sumieniu powszechności europejskiej, że przekonani są dzisiaj, iż było i jest inaczej, trudniej może, niż przewidzieć w r. 1848, że ta sama Austria, która wtedy ogniem, mieczem i szubienicą tępiła żywioł mądziarski, w lat już niespełna trzydzieści potem jednego słowa wyrzec nie będzie mógł, bez zgody i pozwolenia tychże mądziarów. Zaiste: *tempora mutantur!*

Bądź, co bądź, straszny ów Görgej żyje po dziś dzień. Długi czas po kapitulacji węgrows pod Villagos w dniu 13 września 1849 r., która położyła koniec "zbrojnemu okresowi" usiłowań mądziarskich, sądzono nawet, że ten, co kapitulację ową zawarł, Artur Görgej, — umarł, zginął bez wieści, lub też, opływając gdzie w złoto i dostatki, nabyte za cenę "hańby" swej ojczyzny, nie myślał i myśleć nie może o rehabilitacji jakiegokolwiek. Okazuje się jednak, że *vox populi* jest niekiedy istnem *vox bovi*. Görgej żyje — w nędzy prawie, na łaskawym chlebie swego brata, w Wyszehradzie węgierskim. Zapomnianego odwiedził niedawno jeden ze współpracowników pisma: "Budapester Tagblatt." Oto jest z tej relacji dziwniej, smutnej, strasznej jak tragizm niektórych chwil dziejowych — parę dosłownych wyjątków:

Görgej, białowłosy starzec, od wszystkich opuszczony, mieszka obecnie u swego brata pod Wyszehradem w podrujnowanym starym zamku królewskim; czas spędza na czytaniu i uprawie swego ogródka. Od świata nie żąda nic więcej, jedno zapomnienia, aby mógł w spokoju dokonać resztek żywota. Ale trudno znaleźć spokój temu, na czyjem czole świeci płomiennymi głoskami wyrte: "zdrajca ojczyzny." Spotkałem go — pisze sprawozdawca — pogrążonego w zadumie, siedzącego na terasie, z którego widok rozciąga się po lewej ręce na zamek królewski, odbijający się na tle lazurowego nieba, a po prawej na błękitną wstęgę Dunaju, a tuż naprost szumią lasy i smutną pieśń nuca.

— "Nie jestem zdrajcą, mówił Görgej. Służyłem ojczyźnie jako prawy żołnierz, jak mi sumienie i rozum nakazywały. Bitwy stoczone, marsze i manewry przezemnie zarządzane uważałem za niezbędne dla sprawy ojczyzny i ochrony armii. Strategia jest nauką, która, jak każda inna, z wyjątkiem matematyki, nie da się ująć w ścisłe prawidła i wyroku stanowczego o niej dać niepodobna. Skutek wpływa zwykle na wyrok. Skutkiem byłem bliżki; że zaś go nie osiągnąłem, nie moja w tem wina; wina to nieprzewidywalnych okoliczności, nie podlegających sile ludzkiej..."

Spytałem go, czy nie ma sposobu, aby jakimi dokumentami udowodnił niesłuszność zarzutów?

— Dokumenta podobne muszą być, bądź co bądź, odrzekł. Jeszcze przed katastrofą, kiedy zwinąłem główną kwaterę, generałny szef sztabu, Józef Bayer otrzymał rozkaz, ażeby wszy-

stkie ważne dokumenta spakował do skrzyni i przechował je w miejscu bezpiecznym. Tak się też stało. Bayer atoli dostał się z kilkudziesięciu oficerami do niewoli; — oficerowie zostali co do nogi wywieszani, jeden tylko Bayer ocalał, a to z przyczyny, że austriacy mieli znaleźć w owej skrzyni koronę węgierską. Z tego powodu odroczone wydanie na niego wyroku, a kiedy stan rzeczy cokolwiek się uspokoił, wtedy dopiero skazano Bayera na 18 lat ciężkiego więzienia.

— Cóż się więc stało z temi dokumentami? zapytał dalej piszący sprawozdanie.

— Część jedną zabrali austriacy, część drugą wywieźli rosyjanie do Petersburga. Tych, co się znajdują w archiwum wiedeńskim, oglądać nie dadzą, bo w nich znajduje się wiele rzeczy kompromitujących ówczesne władze austriackie. Wreszcie część rzeczonych dokumentów w epoce panującego interregnum między jenerałami Windischgrätz a Haynau zaginęła, a część w czasie zatargu austriackiego feldmarszałka Raminga z rosyjanami, drukiem ogłoszoną została.

Zapytałem go dalej o powód, dlaczego Górgęja oszczędzono, gdy innych 13 jenerałów powieszono lub rozstrzelano?

— I mnie byłoby to samo spotkało, gdyby nie nadzwyczajny wypadek — odparł. Jenerał Paszkiewicz żądał zagwarantowania życia dla wzystkich jeńców wojennych i z tego powodu odbyła się żywa wymiana depesz pomiędzy Wiedniem, a główną kwaterą rosyjską. Władze austriackie odpowiedziały, "że cesarz austriacki ma równe obowiązki względem innych także ludów, a te nie pozwalają na oszczędzanie jeńców." Mnie uratowała tylko ta okoliczność, że w ks. Konstanty rozmawiał z mną i że, jak mi jenerał Paszkiewicz oznajmił, powziął pewne współczucie dla mnie. Wielki książe zajął się mną bez mojej wiedzy i wyjechał u cesarza rosyjskiego, że zażądano mego uwolnienia — co się stało, nie tyle może ze względu na moją osobę, ile dla pokazania, że wola Rosyi powinna być szanowana.

— Wieść jednak niesie, żeś pan zarówno od Rosyi, jak i od Austrii otrzymał pieniądze?

— To prawda i nie mam wcale przyczyny temu zaprzeczać. Od rosyjan otrzymałem rulon napoleondorów, które mi jenerał przysłał do głównej kwatery na zakupno cywilnych ubrań dla mnie i dla uwięzionych wraz ze mną oficerów. Było to niezbędnem z tej przyczyny, że w głównej kwaterze oficerowie węgierscy byli ciągle przez austriackich przesładowani, od czego nas rosyjanie uchronić pragnęli. Pamiętam, że z tego powodu przyszło nawet do wielu pojedynków pomiędzy austriackimi i rosyjskimi oficerami; ażeby temu zapobiec, otrzymałem polecenie sprawienia sobie i oficerom przy mnie sukien cywilnych; zaś pieniądze, jakie na ten cel mi dano, były nawet wcale niewystarczające. Od austriaków dostałem pieniądze w Klagenfurcie, gdzie mnie internowano. Pozbawiony byłem wszelkich środków materialnych, i zostawałem ciągle pod ścisłą strażą żandarmów. W tem położeniu szukałem zajęcia jako inżynier i chemik, i z pewnością byłbym je znalazł, gdyby mi policya, pod której dozorem zostawałem, pozwoliła była na to; nikomu bowiem nie mogło być na rękę mieć w swoich usługach człowieka, nad którym ustawicznie czuwa policya. To mnie zniewoliło przyjąć pomoc. Nie był to ani podarek, ani też jak donosił Times, żadna nagroda za zdradę, ale po prostu fundusz na utrzymanie życia, który dostarcza dozorca więzienia, aby internowany nie umarł z głodu. Fundusz ten nie starczył nawet na najpierwsze potrzeby.

— To jednak rzecz dziwna, — wtrąciłem żywo — że tylu nieuprzedzonych i miłujących sprawiedliwość mężów, obarcza pana zarzutem zdrady?

— Przypisuję to dwóm przyczynom. Pierwsza tkwi, że się tak wyrażę, w fizyologicznej naturze ludów. Naród, który wszystko stawia na kartę, aby zwyciężyć w świętej walce, i widzi, że tyle wysiłków poświęcenia, bohaterstwa, zapału i siły woli idzie w niwecz, że jego najpiękniejsze siły nieubłaganiem zrzędzeniem losu giną marnie, nie może i nie chce dać wiary, ażeby się to stało w sposób naturalny; szuka tedy źródła doznanej porażki nie w

przewadze siły przeciwnika, nie w niepokonanych trudnościach, lecz w winie zwykłego śmiertelnika. Każdy jenerał, choćby w stu bitwach przedtem wyszedł zwycięzcą, a jedną stanowczą, stanowiącą o losie narodu przegrał — okrzyczany będzie za tchórze, lub zdrajcę. Podobne rzeczy wyczytać można na każdej karcie historyi. Rząd rewolucyi francuzkiej wysłał swej armii gilotynę — jako pewnik, że jego jenerałowie muszą zwyciężać, albo ginąć na szafocie. Mnie dotknął los daleko cięższy, — nie śmierć, lecz przekleństwo. Przysięgam na Boga, że na nie nie zasłużyłem.

W oczach sędziwego starca jakby brylanty zalsniły drobne perełki łez zaledwie dostrzegalne; zaskliły źrenice i znikły niepostrzeżenie.

— Gdybym był zdrajcą... to nie żyłbym chyba dzisiaj w takiej nędzy. Aż do chwili amnestyi żyłem z udzielanego żołdu zbrodniarza stanu. Później szukałem zajęcia jako inżynier przy kolejach żelaznych, albo przy fabrykach; odmawiano mi zwykle z tej przyczyny, że chlebodawca — nie chciał dziś mieć podległym tego, którego dawniej musiał słuchać rozkazów. Człowiek, który sprzedaje swój honor i ojczyznę, rzadko kiedy naraża się na coś podobnego, i nie bywa zmuszony szukać łaskawego chleba u krewnych. To jedno. Drugą przyczyną, jest ta okoliczność, że jak wszędzie, tak i u nas znalazło się dwie czy trzy osobistości, mające wpływ na opinię publiczności, za któremi ogół idzie na oślep. Ci byli moimi potępiicielami i dzisiaj — prawdopodobnie wstydzą się odwołać dawny swój wyrok, choć czas i okoliczności dawno im powinny już być oczy otworzyć. Ziąd, w oczach ludzi, którzy z powodu nieznajomości stanu rzeczy, nie mogą własnego wyrobić zdania, uchodzą zawsze jeszcze za zdrajcę. Zresztą, człowiekiem, który zdradza ojczyznę, pogardza się; gdybym był zdrajcą, to moi oficerowie, pomiędzy którymi było wielu ludzi inteligentnych, nie dających się bynajmniej na ślepo za nos wodzić, byliby mnie zastrzelili przed frontem; wreszcie i ta garstka najwybitniejszych mężów, która mi dotąd swej nie odmawia przyjaźni, byłaby mną także wzgardziła. Ostatecznie... nie wszystkie wszak jeszcze wystrzeliłem naboje...

Ostatnie słowo wypowiedział dziwnie pewnym i stanowczym tonem. Po chwili zagadnąłem go znowu:

— Sądziś więc jenerale, że pańska rehabilitacya jest możliwą?

— Tak, ale to zapewne nastąpi dopiero po śmierci dwóch ludzi: mojej i Koszuta. Koszut jest jedynym człowiekiem, któryby mógł honor mój oczyścić; on powinien wiedzieć, że — jak wszyscy ludzie — mogłem się pomylić, że mogłem popełnić błąd, ale nigdy ze złą wolą i wiedzą. Koszut jest wielkim, zdolnym i godnym podziwu mężem, ale także nie jest on Bogiem. Gdyby nim był, byłby już dawno, czyniąc zadość słuszości, zdobył się na wypowiedzenie słów, któreby zdjęły przekleństwo i hańbę z głowy starca, co walcząc za te same co i on ideały, za wolność i ojczyznę — sto razy piersi swoje wystawiał na groty...

Wzruszenie — kończy sprawozdawca — wyczerpało widocznie starca; zwiśnię na pierś posiwiła głowę i napowrót utonął w zadumie głębokiej.

Zaburzenia Studenckie.

O zaburzeniach studenckich w Moskwie *Praw. Wiest.* zamieszcza następujący komunikat: "Do ostatnich czasów, jak sądzić można z komunikatu p. kuratora okręgu moskiewskiego, w uniwersytecie panował spokój zupełny; ale 2 października doszły do rektora wieści, iż między studentami i nieznanymi młodymi ludźmi, przebywającymi w sferach studenckich, panuje rozdrażnienie, podtrzymywane przez niedorzeczne pogłoski o smutnych wypadkach w Kijowie i że agitatorowie zamierzają urządzić zgromadzenie studentów w ogrodzie uniwersyteckim o godzinie drugiej po południu. Dla przeszkodzenia temu były w tejsze chwili przedsięwzięte należyte środki. Tego samego dnia rektor został także zawiadomiony nietylko o zamierzonem zgromadzeniu, ale i o chęci występnego agitatorów, wybicia okien w drukarni uniwersyteckiej; na podłodze zaś w bibliotece znaleziono odezwę,

skierowaną do studentów, której treść jednak wskazywała, iż nie pochodzi ona z ich sfery. O godzinie drugiej, w ogrodzie uniwersyteckim rzeczywiscie ukazały się rozmaite osobistości, większość których, według świadectwa inspekcji, wcale do uniwersytetu nie należała. Tak, inspektor spotkał dwie osobistości, mianujące siebie studentami petrowskiej akademii rolniczej; ponieważ zaś nie mogli oni wyjaśnić, z jakiego powodu znajdują się w ogrodzie, przeto zaraz wydalonymi zostali. Następnie uwaga inspekcji zwróconą została na gromadkę młodzieży, która w liczbie około 20 osób, wyszła z pod arki, łączącej ogród uniwersytecki z ulicą Mochową; poprzedzał tę gromadkę, w której było także kilku studentów, człowiek niemłody, rozmawiając w sposób ożywiony z towarzyszymi i prowadząc ich do ogrodu. Na zapytanie inspektora, czy jest studentem, człowiek ów odparł, iż to do niego (inspektora) nie należy, a na żądanie wyjaśnienia kim jest, odpowiedział w sposób grubiański. Jeden ze stróżów uniwersyteckich chciał przytrzymać, ten jednak wyrwał się i zdołał uciec. Zresztą liczba zebranych w ogrodzie była wogóle nieznaczna i ci nawet uważali za dogodniejsze uciec z ogrodu. W tym czasie został przytrzymany jakiś krzykliwy awanturnik, mianujący się początkowo studentem, który następnie jednak przyznał się, iż jest uczniem szkoły muzycznej, utrzymywanej w Moskwie przez p. Szostakowskiego; natychmiast też oddano go w ręce policji. Po skończeniu wykładów, gdy studenci wychodzili z uniwersytetu, w zaułku Dołgorukowskim zebrał się tłum znaczny osób, rozmawiających w sposób ożywiony. Na żądanie stojkowego tłum ustąpił, jeden wszakże ze stróżów, znajdujący się u wrót uniwersyteckich słysząc okrzyki z tłumem; "o siódmej zburzemy uniwersytet!" Wypadki następne dowiodły, iż chodziło nie o uniwersytet, lecz o drukarnię uniwersytecką. Wieczorem o godzinie 8 na Stratnym bulwarze, naprzeciwko drukarni uniwersyteckiej zebrał się dość znaczny tłum ludzi, którzy śpiewali i wrzeszczeli. Wtedy policya i żandarmi konni otoczyli jednocześnie tłum i odprowadzili wszystkich do więzienia, zwanego "pieresylnaj zamok". Na miejscu zbiegowiska znaleziono ze 40 kamieni, kilka kastetów i wag zegarowych, wszystko to tłum porzucił na ulicy przy zjawieniu się policji. Oprócz tego podrzucono tamże odezwy w pięciu odmiennych wydaniach, dotyczące wyłącznie zaburzeń kijowskich. Policya działała tak szybko i stanowczo, iż tłum nie zdążył uszkodzić domu drukarni i nie ośmielił się okazać oporu. Aresztowano 110 ludzi; w ich liczbie 66 studentów uniwersytetu moskiewskiego, jeden był student uniwersytetu petersburskiego, 3 byłych studentów uniwersytetu moskiewskiego, wydalonych za brak postępów w naukach, 1 farmaceuta, 1 pomocnik aptekarza, 5 studentów piotrowskiej akademii rolniczej, 3 drukarzy, 23 ludzi z klas niższych, trzech pochodzenia szlacheckiego bez stałego zajęcia, 2 osoby stanu nieokreślonego i dwóch lokai. Po przesłuchaniu wszystkich, którzy brali udział w tym burzliwym tłumie, okazało się, iż kierownikiem nieporządków ulicznych był student uniwersytetu moskiewskiego Piotr Roźdiestwienski, zamieszany w sprawie politycznej w 1883 r., ale amnestjowany na mocy manifestu Najwyższego. Oprócz tego tłum policya pociągnęła do odpowiedzialności jeszcze 6 studentów, wprawdzie nie biorących udziału w zaburzeniach ulicznych, podejrzanych jednak o podniecanie do tego innych. W samym gmachu uniwersyteckim porządek zakłóconym nie został, odbywały się wykłady i zajęcia naukowe studentów. W ciągu kilku dni następnym rektor, dziekanowie i niektórzy profesorowie zwracali się w czasie wykładów do słuchaczy, wykazując im obrzydliwość (*biezobrazje*) postępowania ich kolegów, postusznych na swoją zgubę agitatorom, którzy nie mają nic do stracenia i radziby zgubić uczącą się młodzież. Sami studenci, po wykładach, odzywali się w tymże duchu i wypowiadali żądanie, aby w uniwersytecie był utrzymany porządek. Z uznaniem głębokiem należy wspominać o działalności energicznej administracyi wyzszej m. Moskwy i policji, która powstrzymała odrazu awanturników i odebrała im możność pociągnięcia za

sobą ludzi nierozsądnych, zbyt często poddających się zgubnym dla siebie nawet wpływom. Rezultaty dalszego dochodzenia, które obecnie ciągnie się w celu określenia winy każdego z uczestników zaburzenia, zostaną ogłoszone.

Z CZARNOGÓRY. Jeżeli rodzinie czarnogórskiej przybędzie potomek płci męskiej, radość rodziców i krewnych niema granic. Niebotyczne góry przez dzień cały i noc odbijają echa tysięcznych strzelców, przyjaciele i sąsiedzi uczują do białego dnia, składają nowonarodzonemu rycerskie życzenie: Obyś nie umarł na łóżku! — Urodziny dziewczęcia przeciwnie uważane bywają prawie za nieszczęście. W takim wypadku do domu, żałoby wchodzi siedmiu księży, odejmują stary próg domu, zakładając na tem miejscu nowy, poświęcany oliwą i wodą. Dziewczę od wczesnej już młodości przyzwyczajając się musi do twardej pracy, piąć się wysoko w górę po wodę i drzewo. Gotowanie strawy, przedzenie i szycie należy także do jej obowiązków. Gdy dojdzie do wieku, kwalifikującego ją do zamążpójścia, nie usłyszy nigdy ze strony kawalera komplementu, słodkiego słowa, żadnej nie zagna pieszczoty. Najpiękniejsze dnie życia narzeczonej są jej obce zupełnie. Dopiero zamężna kobieta cieszy się poważaniem w rodzinie, lecz praca jej zwiększa się. Gospodyni prowadzi zarząd całego domu, troszczy się o wszystkie potrzeby, pan domu tymczasem... poluje i bawi się. Ten nadmiar pracy źle oddziaływa i na zewnętrzną stronę pań czarnogórskich. Piękne i smukke dziewczęta, wyszedłszy za mąż, prędko brzydą, garbią się i pochylają... O ileż, piękne panie, lepiej wam z nami, a jednak narzekacie!...

Donosimy wszystkim naszym abonentom, że wskutek założenia własnej gazety wycofujemy nasz anons z innych gazet polskich, i interesu bankowego i kolonizacyi Wilna i Sobieskiego, odtąd w żadnej innej gazecie, prócz Chicagoskiej nie będziemy ogłaszali.

Raz po raz w gazecie naszej umieścimy po kilka wypróbowanych recept przez naszego polskiego doktora W. Majewskiego nam przysyłanych, które przydadzą się szczególnie rodakom po farmach mieszkającym.

1.) Przepis na trudne ząbkowanie u dzieci połączone ze zbytecznym rozwolnieniem. Kup za pięć centów KALIUM BROMAT, rozpuść z tego pół łyżeczki do kawy w szklance wody i dawaj tego rozcynu, który możesz osłodzić, jedną małą łyżeczkę co trzy godziny, również nacieraj nim dziąsła.

2.) Na Epilepsję (wielką chorobę), jeżeli przyczynę nie jest dziedziczność lub malformacya mózgu, lecz tylko nerwowa dyspepsya. Kup pint Extr. ARCTII LAPP. SEMIN. FL. Oj, weź łyżeczkę 3 razy dziennie 10—15 minut przed jedzeniem. Kontynuować trzeba przez kilka miesięcy, uważając przytem na regularne życie, dietę i stolec.

Skrzynka do Listów.

Ob. Albert Góra.—Proszę nam do nieść, dokąd mamy gazetę posyłać. Za korespondencyę dziękujemy.—Znana to jest rzecz, że bardzo wielu Polaków, gdzie po pustyniach Dakoty się tuła, ale trudna przybywszy do Ameryki, każdy musi iść tam, gdzie się spodziewa zarobić na utrzymanie. — Trudno im z tego robić zarzuty i dlatego korespondencyi nie umieszczamy.

Ob. W. Kraszewski — North Atleboro Mas. — Za przesłane szczere "Szczęść Boże wraz z czterem wierszem:

Dzieci tuczów, gorzkie słońce losy
Płonących natchnień śliż gońce.
W zamiarze piersi obudź życia głosy
Zaćmione odśłoń nam słońce.
Serdecznie dziękujemy.

Szach i Mat.

Człowiek strasznie narażony nie- szczęściem, które niby grom spada na niego nagle, niespodziewanie, zwykle w pierwszych chwilach nie może sobie zdać sprawy z tego co go spotkało. Ogłuszony ciosem jaki w niego ude- rzył, nie zastanawia się, nie myśli, nie czuje — później dopiero, otrząsnawszy się z początkowego wrażenia, zaczyna wnikać w siebie, pojmować swoją nie- dolę i cierpieć.

Najboleśniej jątrząca się rana, nie bywa bolesną w chwili jej zadania.

Doświadczyłem tego na sobie w r. 1855. Śmierć drogiej sercu memu o- soby, kazła mi przechodzić wspomnio- ne wyżej koleje, począwszy od nieczu- łego na wszystko odrętwienia, aż do cichej, jednostajnej melancholii, zda- jącej się nie mieć granic ni końca.

Nie mogąc znaleźć dla siebie nigdzie miejsca, przyjechałem do Rzymu. Zda- wało mi się, iż w tej starożytnej stolicy chrześcijańskiego świata, znajdę jeżeli nie pociechę to przynajmniej spokój; sądziłem że pod osłoną granitowych murów bazyliki św. Piotra, otoczony zewsząd wspaniałymi pamiątkami u- biegłych czasów, które mi mówić będą o wielkiej, pełnej uroku przeszłości, zdołam przygłuszyć wewnętrzne cier- pieniam, miałem nadzieję, iż widok mar- twego świata wspomnień, każe mi za- pomnieć o strasznej rzeczywistości życia.

Jednakże zawiodły mnie moje przy- puszczenia.

Kilka miesięcy minęło od chwili w której przybyłem do świętego grodu, a boleśń moja żadnej nie uległa zmia- nie. Ciężkie jej brzemie nosiłem za- wsze ze sobą. W wycieczkach moich do Coliseum, do Forum Romanum, w samotnych przechadzkach na Via Apia, w cieniu katakumb podziemnych, wśród ruchu wspaniałego i ożywione- go Corso, ona bezprzestannie była ze- mną, i przytłaczała mą myśl wspomnie- niem ubiegłego i zatraconego szczęścia.

Podobny stan umysłu doprowadził by mnie niezawodnie do zwątpienia i rozpacz, gdyby Bóg litując się nad moimi cierpieniami, nie zesłał mi przyjaciela.

Był to dawny druch młodości, towa- rzysz lat dziecińczych, Teofil L***, któ- ry dowiedziałwszy się o moim pobycie w Rzymie, przyjechał z Florencji po- cieszyć nieszczęśliwego.

Teofila znacie wszyscy. Wówczas był on tylko lirnikiem wioskowym, ale piosenki jego z głębi serca płynące, dźwięczały wszędzie i w cichym dwor- ku, i w błyszczących złotem pałacach. Skromny, małomówny, poważny, a nade wszystko serdeczny, umiał on przemawiać do każdego serca.

Obecność śpiewaka ludowego, wy- warła zbawienny wpływ na moje uspo- sobienie.

Powitał mnie pieśnią, i pytał tro- skliwie o wszystko com po za sobą zo- stawił:

Czy też tam jeszcze jak za moich czasów
Huczy starodrzew w głębi ciemnych lasów? (t. d. *)

Słuchałem tych dźwięków, poitem się harmonią słowa; a naturalny wdzięk improwizacji pieśniarza z nad brzegów Wisły, łagodził ostrość bólu moralne- go jaki był moim udziałem.

Złagodzone jednak powierzchownie cierpienie tkwiło bezprzestannie na dnie duszy, niby jad, który powoli, nie- znacznie, niepostrzeżenie prawie, toczy i nurtuje organizm przeznaczony na zniszczenie.

Nic mnie wyłącznie zająć nie mogło, niczem się nie interesowałem. Każda myśl nie mająca związku z zamartwą na wieki przeszłością, była mi wstrętą, nie miłą, antypatyczną...

— Stuchaj, — rzekł Teofil biorąc mnie za rękę: — tak być dalej nie może. Żyć tylko ze swoją boleścią, jest to samo co dążyć dobrowolnie do zupełnego rozstrojenia ducha i moralnego upad- ku. Masz jedyną nieprzyjaciółkę, a tą jest myśl twoja własna, należy konie- cznie zwrócić ją z tego kierunku pro- wadzącego do rozpacz.

— Najsilniejsza wola człowieka nie pozwoli mu zapanować nad duchową częścią jego istoty: próbowałem wszy- stkiego, a nic mi się nie udało. To co świat nazywa rozrywką, zrzadza ekli- wosć i pizesyt, melodia muzyki drażni moje uszy, widok obrazów mistrzów jest dla mnie obojętnym, najcudowniejsze utwory dźwięka nie są w stanie zwró- cić mojej uwagi, a gdy wezmę książkę do ręki, to nie umiem czytając dzieło przejąć się jego treścią.

— Doświadczyłem i ja tego na sobie gdy mnie los zaczął prześladować, i na- brałem przekonania, iż aby zwyciężyć wpływ nekającego wspomnienia, nale- ży nadać sztuczny kierunek swojej wy- obraźni.

— Powiedziałem ci już, iż żadnej książki nie jestem w stanie przeczytać z uwagą.

— Któż tu mówi o książce? Książka jest przyjaciółką spokoju, rozważi i trzeźwego umysłu. Tobie trzeba użyć środka podbudzającego myśl do ruchu omijając starannie krainę marzeń. Ruch myśli winien być nieledwie me- chanicznym.

— Trudne zadanie.

— Ale nie niepodobne. Wystaw so- bie na przykład, że przeznaczenie po- stawilo cię nagle na czele wielkiej ar- mii. Wojaka przeciwnika są równe liczbą, równie dobrze wywiczony jak twoje, pozycya strategiczna równie starannie wybrana. Powiedz, czyż w takiej chwili, widząc się naczelnym wodzem, gotowych do boju hufców, niezawładnie tobą chęć wywiązania się zaszczytnie z trudnego zadania; czyliż ta chęć zająwszy wyłącznie zbezwład- niony nieszczęściem umysł, nie zdoła wyrwać myśli twojej z apatii i odrę- twienia?

— Tak byłoby niezawodnie — ale na nieszczęście wszystko co mówisz jest tylko fikcją, niepodobną do urzeczy- wistnienia.

— Bynajmniej. Jeżeli tylko zechcesz postawię cię na czele walecznych sze- regów, oddam pod twoje rozkazy do- świadczonych jeneratów, — królowie nawet sami będą posłuszni skinieniu twej ręki...

Spojrzałem na niego z zadziwieniem. Teofil L*** nigdy nie żartował. Jak wszyscy ludzie niezachwianego charak- teru, którzy własną pracą wyrobili dla siebie zaszczytne stanowisko w społe- czeństwie, każdą igraszkę słów uważał zawsze jako parodię niezgodną z ży- ciem czynu poważnego człowieka. Ce- niąc nade wszystko powagę w ludziach, nie dozwalał sobie odstępować, w po- tocznej nawet rozmowie, od zasady ja- ką się rządził.

Znając to jego usposobienie, tym mniej mogłem zrozumieć znaczenie wymówionych wyrazów.

— Chodź ze mną — wyrzekł po chwili: — zaprowadzę cię na pole wal- ki. Tam ujrzysz jak dwaj wodzowie, słynni strategicy, prowadzą swoje woj- ska do boju — przekonasz się jak ka- żdy z nich, kombinując zaczepne i od- porne plany działania, zajęty jest wy- łącznie losami powierzonej sobie armii. Jeżeli ci ludzie są nieszczęśliwi, to wie- rzaj mi, iż nie mają czasu cierpieć.

I wzięwszy mnie pod rękę, skierował swoje kroki w kierunku starożytnej kawiarni "grecco."

"Caffe Grecco" w Rzymie, jest to miejscowość nie mająca żadnego podobieństwa do kawiarni innych krajów Europy. Nie przybiera ona na siebie cech gastronomicznych jak we Francji, politycznych jak w Niemczech, pseudo- muzycznych jak bywało u nas przed laty, ale pozostaje tem czem być po- winna: miejscem wytchnienia po pra- cy, poufnej pogawędki, zbliżenia się wzajemnego różnego rodzaju intelli- gencji, i poważnej a przyzwoitej roz- rywki. Tam w wieczornych szczegól- niej godzinach, schodzą się artyści i literaci wszelkich narodowości: malar- ze, snycerze, poeci, publicyści — tam turyści różnych stron świata, rozli- cznych krajów przedstawiciele, przy- byli na jakiś czas do grodu Cezarów, dążą studyować miejscowe obyczaje, obznajmiać się z ruchem umysłowym najbardziej ożywionej sfery rzymskie- go społeczeństwa.

Gdyśmy weszli do tego przedsiönka sztuk i nauk, którego areopag wnosi nieraz na piedestał sławy nieznanne przedtem nazwiska, lub ztęca z wyży- ny ustalone reputacje, zgromadzenie wieczorne było w zupełnym komplecie. W oddzielnych salonikach grupowali się artyści i literaci, rozprawiając to o nowych obrazach jakie się na wystawie ukazały, to o świeżo wyszłym z pod prasy dziele, to wreszcie o wybitnych dążnościach gazeciarskich artykułach. Przy stolikach około ściany stanowią- cej przegrodę od bufetu, zajęli miejsca amatorowie domin. Tłum cudzoziem- ców pomiędzy którymi górowali liczbą, o gestych rudych faworytach, szty- wnych postawach i wykrochmalonych kołnierzykach, synowie Albionu, przy- patrywał się wszystkiemu ciekawie; a stary Peppino, jedyny posługacz za- kładu, biegał wzdzie, roznosząc go- ściom czekoladę, kawę lub sorbety.

W samym środku głównego salonu stał nie wielki stoliczek, z szachownicą i ustawionemi na niej pionami — przy stoliczku siedziało dwóch ludzi.

Był to punkt kulminacyjny zgroma- dzenia.

Około tego miejsca cisnęła się publi- czność, śledząc z zajęciem wszelkie kombinacje gry szachowej.

Dwaj zapaśnicy myśli, tworzyli kombinacje strategiczne, posuwali fi- gury i piony — grała zaś cała galerya.

Na twarzy każdego z widzów malo- wały się na przemian obawa, nadzieja, niepewność lub zadowolenie, zręcznem posunięciem pionu, którego z grają- cych wywołane; anglicy grube zawie- rali zakłady.

— Patrz! — rzekł mój towarzysz wskazując ręką na szachownicę: — Oto wspomniane przezemnie szranki boju, oto zbawczy środek do ujęcia w karby myśli służący.

Przybliżyliśmy się jeszcze więcej do zajętych grą szachistów.

Obadwa zdawali się nie widzieć ota- czających ich tłumów. Każdy z nich z głową opartą o dłoń, z wzrokiem wlepionym w szupłą arenę sześćdzie- sięciu czterech kwadracików, oddawał się wyłącznie wykonaniu planów za- czepki lub obrony.

— Szach królowej! — wyjęknął sie- dzący, bliżej mnie szermierz poruszając pion, a zaleńtwo dożany uśmiech try- umfu, osiadł na wargach i zaciśniętych ustach chwilowego szczęśliwca.

Szala losu zdawała się przechylać na stronę zwycięzcy.

Ci, z otaczających stolik, którzy do- tąd patrzyli ponuro na przeróżne koleje zawiązanej partyi, podnieśli z tryum- fem głowy do góry, drudzy spojrzeli z obawą na siebie.

— Podwyższam zakład o sto sku- dów! — zawołał jeden z anglików trzy- mający stronę atakującego.

Głuche milczenie galeryi było jedy- ną odpowiedzią na to wyznanie.

Widocznie szansa wygranej przeci- wnika zachwiała się.

On sam pobladł, krople potu wystą- piły na jego czoło, a w ręce swojej ści- snął konwulsyjnie zdobyty poprzednio pion.

Ale zwątpienie o wygranej trwało krótko. Po chwili jakaś świeża myśl opromieniła mu czoło nadzieją — bro- niąc posunięciem szacha swoją królo- wę, odetchnął swobodnie, jak gdyby jaki ciężar spadł z jego piersi.

Niezawodnie wynalazł nowy pomysł. Chwilowi tryumfatorowie zadrżeli, zawstydzony anglik nie śmiał już po- wtórzyć propozycyi podwyższenia za- kładu.

Tymczasem poruszenia pionów z o- budwóch stron następowały szybko jeden za drugim.

Każdy z widzów z wlepionym wzro- kiem w szachownicę wstrzymał swój oddech: stanowcze rozstrzygnięcie walki zbliżało się do końca.

— "Szach królowi i mat!" — zawo- lał wreszcie ten, którego dotąd uwa- żali niemal wszyscy za zwyciężonego.

Głos ów dźwięczny, potężny, za- brzmiały w powietrzu cisy panującej dokoła, przerwał nagle urok pod ja- kiem zdawali się zostawać wszyscy wi- dzowie.

W sali powstał ogólny gwar: jedni krytykowali błędy przegrującego, drudzy podziwiali ostatnie poruszenia zwycięzcy.

Papiery bankowe i skudy przecho- dzły z rąk do rąk.

Dramat został odegranym.

— Prawdę powiedziałaś — rzekłem, opuszczając wraz z Teofilem L*** ka- wiarnię, — turniej jedynie szachowe zajmując umysł, dać tylko mogą wra- żenia zdolne przygłuszyć mają boleśń.

* * *
Postanowiłem nauczyć się gry w szachy.

— Jacobo — rzekłem do generalne- go mego ajenta — potrzebuję kogoś, któryby wtajemniczył mnie we wszy- stkie szachowe kombinacje. Nie ma to być zwykły nauczyciel objaśniający regułę gry, ale mistrz do ukształcenia godnego siebie ucznia.

— Eccellenza! — odpowiedział Jacobo, kłaniając mi się nisko, — zgaduję czego wam potrzeba. Jutro, a najda- lej pojutrze pojawi się u was najpier- wszy szachista w świecie — człowiek, którego sława byłaby kolosalną, gdy- by ludzie poznali się na jego wartości.

W epoce niniejszego opowiadania Jacobo był osobistością znaną powsze- chnie przez wszystkich cudzoziemców zwiedzających Rzym. Stał on wieczo- ram na rogu ulicy Via Condotti nie- ruchomy, poważny, z ogromnym som-

brero naciśniętym na oczy, i oczekiwał tamże na rozkazy potrzebujących jego usług, osób. Nie bywało tak trudne- go polecenia, któregooby nie wykonał, tyle zawilego interesu, któregooby u- skutecznie nie zdołał. Żądającym jego współudziału, zwykły był mawiać: Je- żeli wykonanie żądania jest możliwem, to możecie je uważać za spełnione — jeżeli zaś sądzicie takowe być niepraw- dopodobnem do uskuteczenia, to po- staram się je spełnić.

Powierzając podobnemu człowieko- wi niezbyt trudny zresztą obowiązek wyszukania dobrego nauczyciela gry szachowej, mogłem być pewnym po- myślnego skutku.

Nazajutrz po przytoczonej wyżej rozmowie z wszystko mogącym Ja- cobo, nieznaną mi zupełnie osobistość zjawiła się na progu mojego mieszka- nia.

Był to człowiek w średnim wieku: brudny, nędzny, nieledwie obszarpany. Gęste, siwiejące już włosy, które odda- wa nie znają grzebienia, owiazane na sposób włoski wypłowiałą chustką, wymykały się bezładnie na ogorzałą szyję, podarty i poplamiony surdut, zapięty na dwa pozostałe guziki, kazał domyślać się zupełnego braku bielizny, a przez końce dziurawych butów wy- glądały na świat palce nóg.

Człowiek ów trzymał pomięty kape- lusz, i migotał go w rękę, spoglądał nieśmiało na mnie z pod swoich gę- stych, czarnych brwi.

Wziąwszy go za żebraka, sięgnąłem do sakiewki.

— Mylicie się — wyrzekł ponuro — ja nie przyszedłem was prosić o jak- mużnę.

— Czegoż więc żadasz odemnie? — zapytałem.

— Jestem ten, którego oczekujecie. — Jacobo przysłała mnie do was.

Spojrzałem na niego z niedowierza- niem.

— Tak jest — dodał — widzicie przed sobą najpierwszego szachistę w Rzy- mie. Mam przekonanie, iż nie będzie- cie mieli powodu narzekać na swojego nauczyciela.

Mówiąc te słowa, wyprostował się dumnie, a przygaste jego oczy zabłyśły na chwilę wyrazem wewnętrznego za- dowolenia.

Co się zaś mnie tyczy, nie podziela- łem bynajmniej tych uczuć. Powierz- chowność nieznanego nie obudzała mojego zaufania. Błędny jego wzrok, niepewne spojrzenie, a nade wszystko obszarpane odzienię, uprzedziły mnie niekorzystnie na jego stronę. Czyliż podobna — pomyślałem w duchu — aby mistrz tyle cenionej we Włoszech gry, miał postać nędznego żebraka? Wspomniałem zarazem o wszystkich naukach ostrożności, jakie mi zwykła dawała gospodyni domu, stara Violan- ta. Starożytny gród Cezarów — ma- wiała ona — nie jest dziś tem, czem był przed laty; roi się tu mnóstwo o- szustów, złodziei, a nawet rozbójników, ze słynnej bandy Loredana. Powinni- ście o tem pamiętać, i we wszystkich zdarzeniach życia mieć się na baczności.

— Namysliłem się — rzekłem do nieznanego — nie mam już zamiaru uczyć się gry szachowej.

— Moja to powierzchowność odstę- cza was: rozumiem podobne uczucie i nie mam go wam za złe. Nie pierwszy raz zjawienie się moje obudza wstręt u ludzi; ale cóż robić, takie już widać zrzędzenie losów!

Westchnął głęboko, i skłoniwszy się w milczeniu chwycił za kłamkę.

Żal mi się zrobiło biedaka.

— Pozostańcie chwilę jeszcze — do- dałem — nie dla was jakmużna, rozu- miem, ale sądzę, że ofiary ze szczerego serca podanej, za złe wzięść nie możecie, i gdyby.....

— Nigdy!... od kilku dni nie jadłem obiadu — co więcej, dziś nie miałem za co posilić się zwykłą filiżanką cze- kolady, lecz kosztem życia nawet nie przyjąłbym pieniędzy, których własną nie zarobiłem pracą.

Gdy wymawiał te wyrazy głos jego drżał ze wzruszenia, a głowa opadła bezwładnie na piersi.

Po chwili jednak uspokoiwszy się nieco, wyrzekł łagodnym tonem:

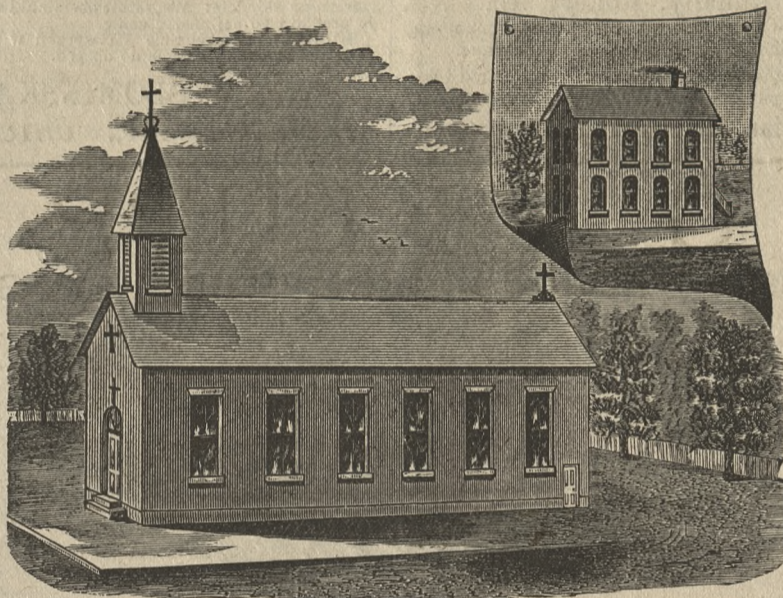
— Nie weźmiecie mi za złe, wszak prawda, sposobu jakim przyjąłem oka- zane mi społeczenie, jak również ja nie mam do was żadnej urazy. Powierz- chowność może omylić, wiem o tem; patrzmy na odzież a nie widzimy co się w duszy dzieje — taka jest kolej rzeczy na tym świecie. W każdym ra- zie okazaliście dla mnie litość: dzięki wam za to.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Wiersz Teofila L*** p. t.: "Pamiętasz bracie!" po- święcony pieszczącemu niniejszą powiastkę. (Przyp. aut.)

POLSKA KOLONIA**Wilno, Lincoln County****w Południowej Minnesocie,**

Jezioro po prawej stronie kościoła.



Kościół i szkoła w Wilnie, Minnesota.



Jezioro po lewej stronie kościoła.

założona dopiero przed dwoma laty, jest już dziś jedn^ą z największych polskich kolonii w Ameryce. — Zamieszkało już tam dwieście sześćdziesiąt samych polskich rodzin, a znacznie większa ilość okupiwszy się po uregulowaniu swych rodzinnych interesów na zamieszkanie przybędzie. O dobroci tej kolonii wielkie pochwały są zbyt liczne, gdyż postęp i rozwój tejże dostatecznie o tem przekonywają.

Zamieszczam ustęp z listu Jego Ex. Biskupa John Ireland, z St. Paul, Minnesota do mnie pisany jako potwierdzenie tego:

“Znam Lincoln Co. dobrze, dla tego mogę śmiało rekomendować wszystkim tym, którzy szukają dobrych i urodzajnych gruntów do gospodarstwa, w zdrowym klimacie, i w pośród dogodnych warunków tak handlowych jak i religijnych, a których to tak sobie jak i swym familiom życzyć należy.”

Chcący tam jechać w zamiarach kupienia gruntu, raczą przybywać w każdy wtorek nie później jak o godzinie siódmej rano do mojego ofisu. Tych zaś, którym uregulować podróż jest niedogodnie przez Chicago, proszę tak się urządzić, ażeby przyjeżdżali do Minnetoty, Lyon Co. Minnesota zawsze na środy rano, gdyż w tym dniu formanki i urzędnik kompanii przybyły z Wilna, oczekiwać będzie przybywających, w celu wskazania im gruntów. Minneota jest to stacya drogi żelaznej w pośród naszych gruntów.

OD 4 DO 7½ DOLARA ZA AKIER,

oraz wszelkie inne potrzebne wiadomości, należy się zgłaszać wprost do mnie, jako Agentu sprzedającego tam grunta, a których właścicielem jest CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej. -- Adresując lub przybywając do G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. — Posiadam także liczne loty w Wilnie do sprzedania, i jeszcze w bliskości kościoła. — Ceny tychże od 35 do 50 dol. za lotę.

Kolonia Polska “Sobieski”**w Shawano County, Wisconsin.**

Okolica leśna, ziemia dobra, łatwość wody i klimat zdrowy, zarobki łatwe. — Sprzedają się tam grunta, akier od dolarów 3 do 5. — Jest to kolonia świeżo założona; jednakże już się tam okupiło trzydzieści polskich rodzin. — Właścicielem tych gruntów jest również CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej, a sprzedającym takowe agentem jest G. A. KLUPP, do którego po wszelkie mapy, cyrkularze i szczegóły należy się zgłaszać, lub pisząc adresować:

G. A. KLUPP,**666 Milwaukee Avenue. - - CHICAGO, ILL.**

Dzień Ekskursji do nowej Kolonii “Sobieski” zostanie oznaczony w przyszłym numerze GAZETY CHICAGOSKIEJ.

DRUKARNIA
"Gazety Chicagoskiej"
 666 Milwaukee Avenue.
 CHICAGO, - ILLINOIS.

Drukuje broszury, konstytucje, afisze, obwieszczenia i cyrkularze rozmaitej wielkości i rozmiarów. Wizytowe karty, wiadomości ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko co w zakres drukarski wchodzi.

PIERWSZEJ KLASY ROBOTA.

Lyczywek i Grochowski
 739 Milwaukee Avenue,
 pomiędzy Noble i Cleaver ulicami.

Polecają Polskiej Publiczności swój dobrze zaopatrzony skład w

TOWARY ŁOKCIOWE
JESIENNE I ZIMOWE

oraz wszelkie przedmioty w zakresie

Dry Goods Store wchodzące.

739 Milwaukee Avenue, pomiędzy Noble i Cleaver ulic.

Tomasz Nalepinski,
 poleca swój polski
BEER SALOON.

Dobre napoje Wina i Likieru najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara.

Posiada Salę do odbywania posiedzeń i zabaw prywatnych.

Cor. Noble & Chapin Sts.,
CHICAGO.

Dr. W. Majewski,
 Lekarz praktyczny Polski,
 147 Larrabee Street.

Godziny ofisowe: w Apteczce róg,
 Milwaukee ave. i Noble ul.,
 od 10tej—11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; koszt podróży muszą być nadane naprzód; uczy akuszerstwa.

P. P. Okoniewski,
 695 Milwaukee Avenue,
 blisko Noble ul., - CHICAGO.

Poleca Szanownej Polskiej Publiczności swoje złote i srebrne zegarki, stołowe zegary, wyroby złotnicze, jako też okulary i lornetki po cenach umiarkowanych.

Reperacje wykonywa z roczną gwarancją.

JAN WISNIEWSKI,

Poleca Szanownym Rodakom



swój najwyborniejszy skład obuwia męskiego i damskiego oraz obuwia dla dzieci:

obstalniki wykonuje w modzie tutejszej i Europejskiej

w jak najkrótszym czasie i po cenach jak najtańszych oraz przyjmuje wszelkie reperacje.

Licząc na łaskawe względy swych Rodaków, jest z szacunkiem,

JAN WIŚNIEWSKI,
 519 Milwaukee Ave., Chicago.

Chodźcie Przekonajcie się

Walenty Piotrowski,
 krawiec męzki
 w Milwaukee, Wis.,
 No. 350 Milwaukee Str.,

poleca się rodakom, zapewniając, że ubiory z dobrej materii na miarę zrobione nie wiele drożej sprzedaje, jak inni tandetę na wpół z bawełną. Gotowe ubiory każdego są czasu do wyboru.

Knapik i Gillmeister,
Polska Heblarnia
 PAROWA FABRYKA RAMEK.
 18 i 20 SLOAN STR., CHICAGO.

Teodor J. Wikaryasz,
 POLECA
 SWÓJ
SKŁAD KRAWIECKI

Jako i też

gotowych ubiorów męskich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich,) kołnierzyków, krawatek, kapeluszy i t. d.

Zarazem wykonuje wszelkie obstalniki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie.

Skład i pracownia znajduje się obecnie
 699 Milwaukee Avenue, Chicago, Ill.

POLSKI SKŁAD
MEBLI
 i Fabryka Tapicerstwa
S. PIOTROWSKIEGO,

691 MILWAUKEE AV., blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia,

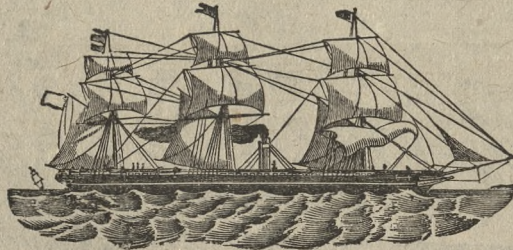
Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itp.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

Po najtanszej cenie. Przyjmuję obstalniki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

Stan. Piotrowski, 691 Milwaukee Ave.

G. A. KLUPP,
 666 - MILWAUKEE AVENUE, - 666



BIÓRO

BANKOWE I KOLONIZACYI
WILNA I SOBIESKIEGO.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencye i Weksle

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. — Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej.

Skład Pod Orłem!
Białym
A. Sowinskiego i I. Mikityńskiego
 689 Milwaukee Avenue.

Poleca Polskiej Publiczności

Towary, Łokciowe, Dry Goods, Zegary, Meble, Obrazy, Zwierciadła, Ramy i t. d.

Największy i najtańszy skład W CHICAGO.

Przyjdźcie i przekonajcie się

689 Milwaukee Ave., blisko Noble ul.

Fabryka nasza 46, 48, 50 i 52 South Canal St.

A. SOWINSKI i I. MIKITYNSKI.

Marcin Kurszewski
 w Stevens Point, Wis.

Pośredniczy w sprzedawaniu GRUNTOW i LOTOW w mieście i w całym Portage Co.

—Przedaje—

KARTY OKRĘTOWE

z Ameryki i Europy po najtańszych cenach. Wyrabia dobre hipoteki WARANTY DEED, pośredniczy także w dzierżawieniu farm.

Os: w Rynku w nowym murowanym domu, drugie piętro nad A. M. Fox & Co.

PIEKARNIA i CUKIERNIA POLSKA
Adama Majewskiego,

Poleca się

Szan. Polskiej Publiczności Chleb Poznański, bułki, ciasta itp. dostać u mnie można. Przyjmuję także wszelkie zamówienia na Wesela i rozmaite zabawy w mieście i po za miastem.

664 NOBLE STR., Chicago, Ill.,
 naprzeciwko kościoła św. Stan. Kostki.

K. DORSZYNSKI,
Wielki Skład Polski
 GOTOWYCH
UBIORÓW MĘSKICH

jako i też dla młodzieży i chłopców, Bielizny, Koszul wierzchnich i spodnich, Kołnierzyków, Krawatek, Kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalniki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się

690 Milwaukee Avenue, blisko Noble ulicy.
K. DORSZYNSKI.

W. SŁOMINSKA.

Polecam Szanownej Publiczności Polskiej i Szanownym Towarzystwom Polskim, mój

SKŁAD I PRACOWNIA

Chorągwi Kościelnych i Narodowych i Szarf, w różnych gatunkach

Odnaki dla Towarzystw

jako to:

Rozety i Pałki Marszałkowskie

zawsze na składzie: Wszystkie obstalniki wykonuję przedko i po najtańszej cenie.

RODACY! Przekonajcie się wprzód w polskim składzie, zanim pójdziecie do obcych.

W. SŁOMIŃSKA,

679 Milwaukee Ave., CHICAGO.

Józef Piątkiewicz,
Kontraktor,

Podejmuje się wszelkiej budowy domów.
 668 MILWAUKEE AVE.

A. J. KOWALSKI

utrzymuje skład

Grocerni, Mąki i Paszy,

jako to:

Owsa, Korny, Kukurydzy, Opsy itp.

po jaknajtańszych cenach.

629 i 631 Noble Street,

blisko Bradley ulicy. CHICAGO

MARCELI GAWORSKI,
HANDEL RZEŹNICKI.

Wszelkiego gatunku

Mięsa Świeżego, i Wędziny i Kiełbasy.
 456 NOBLE ST., CHICAGO, ILL.

TANIO! TANIO!

R. STOBIECKI & STEELE,

487 MILWAUKEE AVE. 487

naprzeciw poczty.

Zakozyli Wielki Skład Polski mebli wszelkiego rodzaju, pieców najlepszych w całej Ameryce, blachy i t. p., różne rzeczy kupujemy, sprzedajemy i wymieniamy stare piece lub meble na nowe. Mający chęć kupić, sprzedać lub wymienić, niech raczą przybyć, a przekonają się, że interesa prowadzimy rzetelnie, i poprzestajemy na bardzo małych korzyściach.

Obstalniki zamiejscowe odstawiamy na czas oznaczony, bez żadnego uszkodzenia.

487 Milwaukee Ave., Chicago. Ill.

R. Stobiecki & Steele.

Polska Apteka

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble Str., Chicago.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc.

Paśy na rupturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienia i t. d.

Andrzej Kurr,

POLECA SWOJ

Beer Saloon.

Zarazem jest agentem

KART OKRĘTOWYCH.

Poleca się Szanownej Polskiej Publiczności.

No. 639 NOBLE STREET.

Michał Majewski,

poleca swój polski

BEER SALOON.

Dobre napoje, Wina i Likieru najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara.

Posiada salę do odbywania posiedzeń i zabaw prywatnych.

na rogu Noble St. i Milwaukee Ave.
 CHICAGO, ILL.

JAN KRUS

Poleca Szanownej Polskiej publiczności swój

Polski Skład Obuwia

zaopatrzony w bardzo dobry i trwałe towary gotowy wraz z robotą obstalunkową. Wszelkie obuwia wykonuję specjalnie i jak najtrwalej po modzie tutejszej i europejskiej. Spieszne i staranne reperacje.

JAN KRUS, 627 Noble street,
 CHICAGO, ILL.

Dom i lota łącznie z grocერიą są do sprzedania, pod korzystnymi warunkami. Bliższej wiadomości dowiedzieć się można u Józefa Schroedra, 25 Fox Place, Chicago, Ill.

OBERZA

POLSKO-LITEWSKA

JANA RESZCZYŃSKIEGO,

671 Milwaukee Ave.,

CHICAGO, ILL.